Nr 94. Kraków, Niedziela 23 Kwietnia 1905. Rok XXIV

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węgr. z przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
W Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 „	3 „ — „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i inn. krajach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do **Administracyi „N. Reformy“** w Krakowie.

Listów nieopłaconych nie przyjmuje ani Administracya, ani Redakcya.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Jagiellońska 10.

Telefon Redakcyi i Administracyi Nr 41. — Nr rach. poczt. Kasy oszczęd. 857.484.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

We Lwowie sprzedaż numerów po 12 hl.: w Biurze dzienników A. Olszewskiego, ulica Kilińskiego 2 i w Biurze Plohna, ulica Karola Ludw. 9.

Cena numeru 10 hal., z przesyłką pocztową 12 hal.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscowa: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe. **miejscowa**: administracya „Nowej Reformy“ — Główna trafika w Rynku — Agencya J. Hopcase i A. Salomonowej, plac Maryacki 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek. — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18.

Zamiejscowa prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: We **Lwowie** Biuro dzienników Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. S. Sokołowski, Pasaż Hausmana 9. — W **Przemyślu** Heszeles — W **Jarosławiu** A. Amster. — W **Wiedniu**: Hermann Goldschmied (sprzedaż pojedynczych numerów), I Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf., **Haasenstein** & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik. — R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile). — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité **A. Lorette, directeur, Rue** Caumartin 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya **„Nowej Reformy“ za opłatą od miejsca** wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., **za każdy następny raz po 10 h.** — **Nadesłane** po 60 h od wiersza za każdy raz — **Głosy publiczne** po 2 kor. od wiersza. **Układ** tabelaryczny cyfrowy, skomplikowany pierwszy raz 40 h. następny **po 10 h.** od wiersza. — **Załączniki** do „N. Reformy“ (prospekty cyrkularze, ogłoszenia itp.) **przyjmuje się za cenę** 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

Czekajmy żywi!

Jeszcze gorzej, niż było roku zeszłego! Opłakiwaliśmy przed rokiem zgon braci naszych, co na dalekim wschodzie znaczyli zwłokami swojemi ślady klęsk nieudolnego oręża rosyjskiego, — dzisiaj straty nasze na polu narzuconej nam walki jeszcze większe, jeszcze dotkliwsze, — a w domu własnym zawierucha, niepewne jutro. Z pieśnią wesela, że powstał z martwych Ten, co cały świat zbawił, — mięszają się tedy łkania sierot i wdów po świeżej stracie ojców i mężów, łączą się ciężkie westchnienia ofiar gwałtu z kazamat więzień i cytadeli.

A jutro? Z trwogą rzucamy to pytanie. Może ono kryje wolność, lub choćby tej wolności zarzewie, — może nowe zawody, nowe upokorzenia. I to wszystko znieść musimy, zanim pieśń z martwych powstania jednym potężnym chorałem zabrzmi na całym obszarze ziem polskich.

Wszystko znieść i przecierpieć musimy, gdy tego zajdzie potrzeba, — dla ojczyzny, dla idełu jej wolności, dla ideałów ogólno ludzkich z nią się jednoczących. Boleść i cierpienie mają swój majestat, gdy cierpiący są w stanie wznieść się na jego wyżyny. Więc pamiętajmy: co innego cierpieć, co innego się upadlać. „Per aspera ad astra“ — ale nie ku obniżaniu owej godności, nie ku depprawacyi sumienia narodowego. Wolno nam znieść wiele, nie wolno upadać.

I w tem niebezpieczeństwo chwili, niebezpieczeństwo, aby nas nie pochwyciły nurty odmętu. Busolą musi nam być poczucie godności narodowej i obowiązków narodowych. One niech nam dyktują prawa równowagi politycznej w tej ciężkiej, przewrotowej dobie.

W tych wirach i nurtach, wśród których znaleźliśmy się w zaborze rosyjskim, nie utoniemy, lecz z walki z rozszalałym żywiołem gwałtu, wyjdziemy uszlachetnieni, udoskonaleni i wzmocnieni, gdy tylko czuć się będziemy wszyscy jednym narodem.

Zdaje się to rzeczą łatwą — a przecież w praktyce publicznego życia jakże nam do tego daleko! Rozpadamy się ustawicznie na klasy, stany — krzyżują się nasze pojęcia, dążności, które nawet zjednoczone, zaledwie starczyćby mogły na odpór skuteczny.

Walka, czy ona głośniej się odzywa, czy w szarzyźnie codziennego życia pochłania i wypręża nasze siły, zawsze do tego zjednoczenia wszystkich klas społecznych, do ich zdemokratyzowania wiedzie. I ta demokratyzacya będzie niezawodnym rezultatem naszego dzisiejszego nawiedzenia, bez względu na fizyczny koniec nierównej walki.

Więc nie traćmy nadziei, nie upadajmy na duchu, a wielkie święto chrześcijańskiego świata niech prostuje ścieżki ku wskrzeszeniu niepodległej Ojczyzny.

Stary Zygmunt, co tylu witał zwycięzców, tylu królów zgon opłakiwał i wieścił ich weselne gody — wydzwoni i nam wreszcie godzinę lepszego jutra. Tylko żywym narodem być musimy i żywi czekać winniśmy na wielką, rozstrzygającą chwilę dziejową.

Nauczyciele pod dozorem.

Dwa tysiące uczestników, zebranych w lipcu zeszłego roku na wiecu nauczycielskim we Lwowie, uchwaliło jednomyślnie doprowadzić do skutku polityczną organizacyę nauczycieli w tym celu, „aby walką wyborczą zdobyć ludzkie prawa“. Środek ten, którego nauczycielstwo nasze po tylu zawodach ze strony Sejmu użyło, jako ostatniej deski ratunku, dozwolony zasadniczemi ustawami państwa każdemu obywatelowi, nie może być także wzbroniony nauczycielom ludowym, choćby się nawet chciało naciągać do niemożliwych granic słynne z elastyczności przepisy galicyjskich ustaw szkolnych.

Stało się jednak inaczej. Oto namiestnik hr. Potocki, jako prezydent Rady szkolnej krajowej, wydał niedawno tajny okólnik do przewodniczących Rad szkolnych okręgowych (według zaś „Diła“ i „Gazety szkolnej“ także do wszystkich komend żandarmeryi), w którym domaga się od nich zapobiegawczego działania, celem stłumienia tego ruchu w szeregach nauczycielskich.

W jakim duchu zredagowany był ten ściśle poufny okólnik, o tem daje niejakie wyobrażenie następujący wyjątek z artykuliku urzędowej „Gazety Lwowskiej“ (nr. 84), która, przyparta przez „Diło“, uchyliła rąbek zasłony z tej tajemniczej sprawy.

„Gazeta szkolna“ — pisze organ namiestnictwa — w styczniu i lutym b. r. ogłosiła szereg artykułów, poruszających potrzebę „organizacyi politycznej nauczycielstwa ludowego“, która to organizacya „przez odpowiednie skryte działanie miałaby sprowadzić przewrót obecnych stosunków politycznych w celu pognębienia będących teraz u steru wrogów oświaty i nauczycieli“.

„Wobec tak stanowczo zapowiedzianego skrytego politycznego działania, c. k. prezydyum Rady szkolnej krajowej, stojąc na straży rzeczywistych interesów i istotnego powołania stanu nauczycielskiego, wydało do przewodniczących Rad szkolnych okręgowych reskrypt z dnia 26 lutego b. r. do l. 59, w którym, zaznaczywszy treść owych artykułów „Gazety szkolnej“, wzywa, aby przewodniczący Rad szk. okr. w imię swych obowiązków, poświęcili tej ważnej sprawie najczujniejszą uwagę, bacząc, by jad agitacyi, odwodzący nauczyciela od jego posłannictwa, a zaprawiający jego umysł goryczą i nienawiścią społeczną, nie znalazł przystępu do szeregów nauczycielstwa.

„Podnosi dalej ów reskrypt, że „należy czujnością tą otoczyć przedewszystkiem młode siły nauczycielskie, które brak doświadczenia i nieopatrzność mogłyby popchnąć na zgubną drogę, i w sposób właściwy a oględny, przy pomocy starszych, wytrawnych nauczycieli stosowną przestrogą i pouczeniem chronić je od wykolejenia“.

„W końcu zaznacza reskrypt, że działanie zapobiegawcze winno być umiarkowane i rozważne, a zarazem energiczne w razie rzeczywistych wykroczeń“.

Nie wchodzimy w to, czy okólnik powyższy wysłany był do wszystkich komend żandarmeryi, czy tylko do samych starostów, którzy każdej chwili mogą dysponować usługami tych komend; na wszelki sposób jednak stwierdzić musimy, że swobodę obywatelską nauczycieli skrępowano za pomocą wykonawczych organów namiestnictwa.

Nie pochwalamy roboty redakcyi „Gazety szkolnej“, która niejednokrotnie już złożyła dowody, iż nie dorosła do kierowania sprawami nauczycielskiemi, zastrzedz się jednak stanowczo musimy przeciw podobnemu zapatrywaniu na prawa obywatelskie nauczycieli ludowych, którzy nie są wcale urzędnikami państwowymi i którym nawet charakteru urzędników krajowych odmówiono. Zastrzedz się również musimy przeciw używaniu tego rodzaju „zapobiegawczego działania“, jakie wskazuje okólnik namiestnika, gdyż zarówno oddanie całego stanu nauczycielskiego pod dozór władz politycznych, jak niemniej wciąganie zaufanych starszych nauczycieli do tej akcyi, są środkami, które nietylko ubliżają w wysokim stopniu godności stanu nauczycielskiego, ale nadto przez szerzenie tchórzostwa, serwilizmu i nieufności wzajemnej zdolne są w krótkim czasie zdeprawować moralnie całe nauczycielstwo.

Cóż może usprawiedliwić użycie przez namiestnika tak niezwykłego środka? Jedynie to, że „Gazeta Szkolna“ w przesadnym patosie wzywała nauczycielstwo do „skrytej“ agitacyi w „celu pognębienia będących teraz u steru wrogów oświaty i nauczycieli“. Wystarczy dziś w piśmie nauczycielskiem wypowiedzieć takie zdanie, aby wywołać w obozie stańczykowskim dreszcz lęku o mandaty poselskie, lęku, który następnie przeobraża się w różnego rodzaju środki represyjne...

„Czas“, uzasadniając potrzebę wydania powyższego okólnika, pisze w nr. 85:

„Nauczycielstwo w swoim ogóle stoi zdala od tej agitacyi. Gdy się słyszy o organizacyi, mającej „przez odpowiednie skryte działanie sprowadzić przewrót obecnych stosunków politycznych“, to można mieć na myśli tylko nieliczne, znane powszechnie jednostki, nie od dziś dnia mącące stosunki wśród nauczycieli“.

Argument powyższy zamiast bronić, zwraca się przeciw namiestnikowi. Jeżeli bowiem ogół nauczycielstwa „stoi zdala“ od agitacyi, a tylko nieliczne jednostki myślą o organizacyi politycznej, to samem stwierdzeniem tego faktu — zgodnego zresztą z prawdą — organ krakowskich stańczyków naraża hr. Potockiego na zarzut lekkomyślności...

Cokolwiekbądź, postąpienie prezydyum namiestnictwa w tej sprawie musi przedstawiać się każdemu zwolennikowi swobód konstytucyjnych jako wielki znak zapytania. Czyżby ów tajny okólnik do starostów był zapowiedzią powrotu niedawno minionej, niebłogosławionej i tak smutnie w pamięci nauczycielstwa zapisanej ery ucisku i prześladowania?...

Z Zagłębia Dąbrowskiego.

(Koresp. „Nowej Reformy“).

Dąbrowa górnicza, 21 kwietnia.

(Obawy niepokojów. — Pierwszy maja — Tutejsza załoga wojskowa. — Odezwa „Narodowego komitetu“. — Wyjazd „bohaterów“ na wojnę).

(St.) Przez czas jakiś było u nas względnie spokojnie, teraz znowu rodzą się obawy nowych rozruchów. W fabrykach pracują, jednak każdy się z tem liczy, że „coś będzie“. Pierwszy maja jest tym dniem, który strachem przejmuje mieszkańców Zagłębia. Ma wybuchnąć strejk powszechny i bezrobocie manifestacyjne trwać ma trzy dni, t. j. 1, 2 i 3 maja. Kto może, zaopatruje się w „browningi“ (system rewolwerów), które całemi masami przemycają z Prus. Mimo ostrego zakazu generał-gubernatora warszawskiego, który nabywania i posiadania broni zabronił, każdy tu ją posiada.

Posiadają ją naturalnie żołnierze, których dwa pułki stoją tu załogą. W dzień też widać przechodzące patrole z najeżonemi karabinami. Rozpychają ludzi, którzy ustępować im muszą na ulice, pełne błota. Natomiast w nocy patrolującego żołnierza nigdzie nie zobaczysz. Boją się. Robotnicy też starają się, aby ich bojaźń potęgować. Przez całą noc rozlegają się strzały, a ostatniej nocy był taki huk, jak gdyby staczano gdzieś walki na broń palną. Były to wybuchy dynamitu, który robotnicy „próbowali“. Strach się szerzy coraz większy.

We wszystkich fabrykach załoguje wojsko. Przy każdej bramie fabrycznej stoi w dzień sołdat z karabinem. Jest to figura malowana, na którą robotnicy nie zwracają uwagi. Mimo bowiem obecności sołdata, ciągle odbywa się „wywożenie“ niektórych znienawidzonych urzędników fabrycznych. Dzieje się to w ten sposób, że przychodzi gromada, złożona z kilkuset robotników, pakuje urzędnika na taczki i wywozi go za bramę. Wywieziony w ten sposób nie może już pełnić służby w fabryce, sam właściciel jużby się na to nie zgodził z obawy przed zorganizowanymi robotnikami.

Ci zorganizowani projektują bezrobocie w dniu 1 maja. Czy strejkować jednak będzie cały tutejszy ogół robotniczy, tego przewidzieć nie można. W tym duchu oddziałuje „narodowy komitet robotniczy“, który dziś wydał odezwę do robotników. Odezwa stwierdza wprawdzie, że robotnik przedewszystkiem starać się powinien o poprawę bytu materyalnego i poprawę tę uzyskać może tylko za pomocą strejków, ale w dalszym ciągu wywodzi, że należy w urządzaniu strejków i stawianiu żądań być oględnym, aby na samych robotników i kraj cały nie sprowadzić jeszcze większej nędzy. Należy żądać tyle, ile fabrykant dać może bez narażenia przedsiębiorstwa na ruinę. O ile i w jakich granicach ogłędność żądań ma się obracać, tego odezwa nie powiada. Odezwa zajmuje się kwestyami narodowemi i politycznemi, którym poświęcony jest następujący ustęp:

„O ile w walce o poprawę bytu możemy liczyć tylko na siebie samych, o tyle nie wolno nam nic przedsiębrać na swoją rękę, gdy idzie o dobro całego narodu, którego tylko część stanowimy. Tam idźmy, bracia, dokąd cały naród chce iść. A dziś już wszystkim wiadomo, którędy ta droga prowadzi. W całym kraju rozpoczęła się już walka o polską szkołę, o polską gminę. Może już wkrótce naród zażąda polskich sądów i polskich urzędów. Może zawezwie nas wszystkich do niepłacenia podatków lub niestawienia się do wojska, aby tym sposobem zmusić rząd do ustępstw. Jeżeli tylko cały naród wystąpi zgodnie, rząd ustąpić musi, bo w takiej walce nic nie znaczą kule i bagnety!“ Ostatnie te słowa wcale nie wstrzymały autorów odezwy od napisania kilka wierszy przedtem, że „nie należy dać Moskalom możności użycia przeciw nam broni“. Cała odezwa jest więc dosyć bałamutną. Przeczytawszy ją robotnik, dopiero nie będzie wiedział, co robić.

Na zakończenie korespondencyi dodam, że ten pułk, którego oddział strzelał w lutym w Hucie Katarzyny i zabił 41 niewinnych robotników, został wysłany na daleki wschód. Z kwaśnemi minami odjeżdżali żołnierze, którzy dokazywali cudów „waleczności“ w czasie pokoju. Czy i na wojnie okażą cudów waleczności, bardzo wątpić należy.

Kłopoty bałkańskie.

Stosunki w europejskich wilajetach Turcyi tak się w ostatnim czasie pogorszyły, że nowa, rozleglejsza od poprzedniej akcya sanacyjna mocarstw stała się wręcz nieodzowną.

Anarchia w Macedonii przybiera coraz okropniejsze rozmiary. Agitacya i ruch rewolucyjny Bułgarów wywołały tam, jak już donosiliśmy, zapewne nie bez przyczynienia się do tego władz tureckich, nie mniej gwałtowny ruch wśród ludności greckiej i serbskiej. Dziś toczy się tam naprawdę walka wszystkich przeciwko wszystkim. Tak zw. „bandy“ bułgarskie dopuszczają się srogich gwałtów na podlegających patryarchatowi konstantynopolitańskiemu Serbach i Grekach, ci znów odwzajemniają się za to gwałtami na ludności bułgarskiej a równocześnie wszyscy prowadzą walkę z wojskiem i żandarmeryą turecką. Do jakich okropności i okrucieństw posuwa się ta walka, wykazują zajścia w Zagoricanach. Na bułgarską tę miejscowość napadła banda grecka, która tam wymordowała lub w okrutny sposób poraniła siedmdziesiąt osób, w liczbie tej 14 kobiet i dzieci, wieś zrabowała, a następnie spaliła lub dynamitem zburzyła. Rzeź ta trwała trzy godziny. Dalszym okrucieństwom zapobiegło jedynie przybycie silnego oddziału żandarmeryi. Wieść o tych zajściach wywołała ogromne oburzenie w Bułgaryi.

Tymczasem i Bułgarzy sami popełniają podobne zbrodnie. W Orowniku banda bułgarska, złożona z 15 głów, zamordowała pewnego serbskiego zwolennika patryarchatu, jego żonę i córkę; inna zaś banda Bułgarów w Premce pod Krecewem zabiła popa, serbskiego i jego ojca. Są to wypadki najnowsze. Podobne, mniej lub więcej straszne, zdarzają się codziennie, świeżo zaś komitet macedoński w Zofii wydał wyroki śmierci na greckiego arcybiskupa Monasteru, i greckiego metropolitę w Kastoryi i zawiadomił ich o tem. Widocznem zaś jest, że władze tureckie nie starają się na seryo o stłumienie tych anarchistycznych stosunków, że, przeciwnie, z pewną przyjemnością spoglądają na to wzajemne mordowanie się ludności chrześcijańskiej i chętnie je tolerują. Tu i owdzie wprawdzie przychodzi do walki między żandarmeryą a bandami, jak n. p. w ostatnich dniach w pobliżu Drawy, gdzie rozbito bandę bułgarską, przyczem poległo 17 Bułgarów; inną zaś bandę pod Ratawicą — lecz nie trudno dostrzedz, że rząd turecki działa w tym kierunku jedynie pod presyą komisarzów zagranicznych, że czyni to tylko, co czynić musi. Mocarstwa jednakże nie mogą z tym samym fatalistycznym spokojem patrzeć bezczynnie na te krwawe zamieszki, muszą podjąć energiczniejsze kroki, już z tej przyczyny, ponieważ zanosi się na to, że zamienią się one na wielką burzę, zagrażającą pokojowi europejskiemu. W Bułgaryi partya wojenna znów bierze górę nad żywiołami umiarkowanemi i pokojowo usposobionemi, a także w Serbii wzmaga się ruch, domagający się czynnej interwencyi na rzecz prześladowanych braci pod rządem tureckim. W dodatku mandat do akcyi reformowej, powierzony Rosyi i Austro-Węgrom kończy się i trzeba go albo przedłużyć, albo też zastąpić inną jaką akcyą.

Obecnie inicyatywę w tym kierunku daje Anglia. Rząd angielski oświadczył wprawdzie, że na własną rękę bez porozumienia się z innemi mocarstwami nic nie podejmie, lecz widocznem jest, iż pragnie się wysunąć na pierwszy plan, lub nawet na czoło dalszej akcyi sanacyjnej. Londyński komitet bałkański wykazuje w komunikacie do prasy, że dotychczasowa misya sanacyjna Rosyi i Austro-Węgier żadnego dodatniego nie odniosła rezultatu i była zupełnie iluzoryczną. Nie zdołano nawet przeprowadzić lepszego systemu pobierania dziesięciny od ludności chrześcijańskiej w Macedonii i usunąć połączonych z dotychczasowym sposobem niesprawiedliwości. Komitet proponuje w końcu ustanowienie gubernatora dla Macedonii z prawem kontroli nad władzami tureckiemi i zapewnia, że gdyby mocarstwa naprawdę wywarły nacisk na Turcyę, rząd padyszaha nie śmiałby stawiać oporu. Czy i o ile projekt ten odpowiada intencyom rządu angielskiego, nie wiadomo jeszcze, słychać atoli, że w Wiedniu zgodzono się tymczasem na ustanowienie osobnego międzynarodowego dyrektora finansowego dla Macedonii, a dalej że na miejsce barona Callire ma być mianowany ambasadorem w Stambule obecny austro-węgierski ambasador w Londynie, Mensdorf, popierający projekty angielskie.

Gdy szukał...

Po dwudziestym drugim stycznia bieżącego roku widywałeś na ulicach Petersburga chłopię mające może siedm, a może ośm lat. Było czysto, ale biednie ubrane, miało króciutki kożuszek o długich rękawach, w których drobne rączki ginęły. Blade, o iskrzących oczach, szło ulicami rozglądając się... Spotykane patrole wymijało oględnie...

Widziałeś je przy szpitalach, więzieniach, jak zaglądało do wnętrza, a ustępowało z drogi wychodzącym stamtąd. Tylko gdy jakie dziecko wychodziło, wtedy się o coś pytało, prosiło, opowiadało...

Gdyby nie te gorączkowe dni, w których się tak okropne, a tak ważne rozgrywały rzeczy, byłoby to błąkające się dziecko większą na siebie zwróciło uwagę, ale wobec tego, co się działo, było ono taką drobnostką, że nawet widząc je, nie widziało go się prawie.

Pewnego razu, może ze cztery dni po owej strasznej niedzieli, natknąłem się na nie oko w oko.

Chłopczyna strasznie był blady, szedł rozglądając się... Mimowoli zapytałem:

— Kogo szukasz, dziecko?...

Spojrzał na mnie badawczo, a potem odpowiedział:

— Rodziców, panie...

— Jakto... rodziców?!...

Znów na mnie popatrzył, wreszcie przystąpił jak najbliżej i mówił:

— W niedzielę poszli do cara i nie wrócili... Prosiłem, aby mnie z sobą wzięli, ale nie wzięli... Mówiłem, że zajdę, że nie jestem taki chory... ale oni słuchać nie chcieli... Matka przed odejściem pocałowała mnie i prosiła: „Leż, synku, leż, bobyś mógł ciężej zachorować, a może i umrzeć, a cóżbyśmy bez ciebie, dziecko kochane, poczęli...“ a łzy spływały po jej twarzy i na moją padały... „Wrócimy niedługo...“ powiedział ojciec i poszli. Czekałem spokojnie, ale jak się ściemniło, a oni nie przychodzili — płakałem.

Zamilkł, aby po chwili zacząć nanowo:

— Płakałem długo, bardzo długo, aż się łzy skończyły... Czekałem znów spokojnie... spać nie mogłem... zaledwie powieki zapadły, tak mną coś rzuciło, że znów roztrzeźwiony otwierałem oczy... Ze strachu, bo to sam byłem... i z ciężkiego smutku znów płakać zacząłem i płakałem do rana... Rano, zaledwie zaświtało — wstałem. Nie mogłem się na nogach utrzymać, ale jak cośkolwiek zjadłem z tego, co matka zostawiła, byłem już silniejszy... Poszedłem ich szukać... Szukam już kilka dni, ale ich znaleść nie mogę, mój panie...

Głos mu zadrżał z wzruszenia.

— Gdzie ja nie byłem!... Słyszałem, że w tę niedzielę zabijano ludzi... że wielu leży w szpitalach, że wielu zamkniętych w więzieniach... Byłem w szpitalach, ale mnie wyrzucono, abym w drodze nie był, a kiedy zacząłem płakać, jakiś dobry pan jął mnie wypytywać, a potem powiedział, że ich tam niema. Zaglądałem do więzień i do trupiarni, ale i tam się niczego nie dowiedziałem... Szukam ich teraz po mieście i pewno, pewno ich odnajdę...

— A jadłeś dziś co, dziecko? — zapytałem, aby coś powiedzieć i wyrwać go z jego złudzeń.

— Jadłem, panie, rano i będę jadł, jak wrócę wieczorem...

A potem dodał jeszcze ciszej, jakby sobie coś smutnego przypomniał:

— Jest tam chleb, jest ser, jest jeszcze i herbata...

— Możebyś co innego zjadł? Masz rubla, kup, co chcesz — rzekłem.

Odebrał, podziękował, schował do kieszonki.

— Zachowam sobie — rzekł — i dam matce, gdy ich odnajdę...

I rozstaliśmy się.

. . . .

Na drugi dzień w samo południe — dzień był jasny, ale mroźny — wiatr dął przejmujący — przechodziłem przez most Newski.

Na moście stał chłopczyna... poznałem go tylko po kożuszku, bo twarz miał zwróconą na rzekę i wpatrywał się w nią pilnie.

Stanąłem przy nim. Nie zauważył mię, tylko patrzał, a w twarzy malowało się takie skupienie, jakby w to miejsce, na które patrzał, przeniósł wszystko, co w nim żyło...

Zagadnąłem go. Powoli... jak z ocknienia, obrócił głowę, a na twarzyczce zamigotał blady uśmiech, jako znak poznania — i zaczął mówić:

— Słyszałem, że do Newy wrzucali zabitych... Przyszedłem popatrzeć, czy ich nie zobaczę... ale dotąd, chociaż już długo tutaj stoję, nic nie zobaczyłem... Tam, gdzie słońce na lód tak świeci... tam, gdzie tak jasno, przejrzysto... tam się coś ruszało... Myślałem, że to ręka matki... że już, już mi się pokaże... pragnąłem tego tak bardzo, ale... się nie pokazała... jakiś cień padł...

— Jakże ty chcesz przez ten gruby lód co zobaczyć?...

— Jak się bardzo pragnie, to matczyna ręka z pod kamienia się pokaże, a cóż dopiero z pod lodu!...

Nie rozwiałem jego zabobonnych iluzyj, które chwilowo w jego sierocem życiu były osłodą, bo jeżeli tutaj, „chociaż tak bardzo pragnie“, nie pokaże się ręka, to będzie możliwe, że matka żyje, że rodzice żyją... może w szpitalu, może w więzieniu, ale — żyją.

Aby otrząsnąć się z przykrych wrażeń, prawie bezmyślnie zapytałem:

— A jadłeś dziś?...

Tensam cień smutku, co wczoraj, przeszedł po jego twarzyczce, gdy wspominał, „co mu matka zostawiła“, i gdy cicho rzekł:

— Jest tam chleb, jest ser, jest jeszcze i herbata... Jadłem, panie.

Więc radziłem mu jeszcze, aby szedł ze mną, bo na moście wiatr smagał nielitościwie.

— Jeszcze trochę postoję, panie... jeszcze popatrzę tam, gdzie tak jasno... może, jak się co poruszy, nie będzie cienia... i może zobaczę...

Mówiąc to, zwrócił na mnie oczy, pełne zachwytu i jakiegoś dziwnego światła.

Widziałem, że nie pójdzie pomimo mrozu i wiatru.

. . . .

Nazajutrz przechodziłem znów przez ten sam most. Gromada ludzi stała, patrzyła na lody, mówiła głośno, gestykulując żywo.

Przystanąłem i zwróciłem wzrok tam, gdzie inni patrzyli.

Na lodzie leżał na wznak, z bladziutką twarzą, z oczami na wpół zamkniętemi mój mały znajomy, z którym jeszcze wczoraj na tem miejscu mówiłem.

— Co się stało? — spytałem.

— Nie wiemy... Ujrzeliśmy go co tylko... — brzmiała odpowiedź.

— Może on jeszcze żyje!... Trzeba zobaczyć! — zawołałem.

— Ej nie żyje... — odpowiedział ktoś.

Jednak ruszyliśmy, aby zobaczyć.

W tej samej chwili już dobiegał dzieciny ktoś, kogośmy wpierw nie zauważyli. Podniósł chłopca... był sztywny, bo nie przytulił go do siebie, tylko ostrożnie niósł przed sobą.

— To z oddziału sanitarnego, — objaśnił mię człowiek, który pierwszy zabrał się, aby pójść ze mną do dziecka.

Jak się naocznie przekonałem, malec nie żył... zabił się o lód.

Jak się to stało: czy przypadek, czy też umysł zmęczony wysiłkami, jakie dziecko w ostatnich dniach czyniło, przedwcześnie dojrzały w cierpieniu i męce dni ostatnich — a podniecony zabobonnem urojeniem, zmamił je, pokazując mu to, czego tak gorąco pragnęło — a ono dało życie, spiesząc do rzekomej ręki matki?...

Nie wiem.

Czy tak, czy inaczej — lepiej dla niego.

A. J.

Dziś jednakże już przewidywać można, że nowe te projekty napotykają na wielkie trudności w koncercie mocarstw. Zdaje się, że mimo osławionej „entente cordiale“ z Austro-Węgrami, w Petersburgu śledzą całą działalność wiedeńskiej dyplomacyi w tej sprawie z wielką podejrzliwością. Kilka organów prasy rosyjskiej, zwłaszcza „Now. Wremia“ stale uderza na Austro-Węgry, podsuwając im plany zaborcze na Bałkanie, z drugiej znów strony jest rzeczą aż nadto prawdopodobną, iż także we Włoszech przy ewentualnem nowem ukształtowaniu misyi Austro-Węgier w sprawie macedońskiej, antagonizm austryacki zaznaczy się bardzo silnie.

Tymczasem do tych kłopotów przyłączyła się teraz kwestya kreteńska, która już oddziaływa na usposobienie w Bułgaryi. Sejm kreteński uchwalił wczoraj jednogłośnie przyłączenie Krety do Grecyi. Czy rządy mocarstw gwarancyjnych zdecydują się siłą przeszkodzić zrealizowaniu tej uchwały, trudno przewidzieć, wydaje się jednakże rzeczą wątpliwą. Jeżeli zaś zgodzą się na tę zmianę polityczną, z całą pewnością spodziewać się mogą, że Bułgarya natychmiast skorzysta z tego, że ogłosi się królestwem, a prawdopodobnie także z większą otwartością jeszcze dążyć będzie do przyłączenia do niej bułgarskiej Macedonii. To zaś wywoła niechybnie — wojnę na Bałkanie!

Korespondencya „Nowej Reformy“.

Łódź, 21 kwietnia.

(Miasto wyludnione. — Samoobrona obywatelska na Bałutach. — Wrażenie z wyniku obrad petersburskich. — Policyjna operetka.)

Miasto się wyludniło, kto mógł uciekł z Łodzi. Na ulicach nie zobaczysz ani jednego powozu na gumach. Przemysłowcy, bankierzy, milionerzy — wszystko to bawi za granicą. Wszystkie sfery zamożniejsze opuściły miasto, w sklepach pustki, żadnego ruchu przedświątecznego dopatrzeć się nie można. Kto odważył się pozostać, oddał pieniądze na biednych robotników i nie urządza święconego. Wina, wódki nie mają absolutnie żadnego odbytu, sklepy monopolowe świecą przerażającemi pustkami.

Na ogół jednak w mieście wzorowy porządek, tak iż śmiesznie wyglądają częste patrole wojskowe z oficerami na czele, o wystraszonych minach, śledzących coś, czego znaleźć nie mogą.

W szeregach policyi miejscowej panuje tak wielkie rozprężenie i nieład, że mieszkańcy Bałut (przedmieście) dla własnej obrony przed opryszkami zmuszeni zostali powołać honorową straż obywatelską. Mianowani na zebraniu gminnem dyżurni wartownicy okazali się o wiele sprężystszymi od stałej organizacyi policyjnej, bo oto w ciągu dwóch nocy pochwycono aż dwudziestu rabusiów, opłacających się przedtem organom policyjnym. Tak więc te pierwsze próbki samoobrony obywatelskiej okazały się bardzo skutecznemi.

Nadeszłe dziś za pośrednictwem agentur telegraficznych szczegóły z obrad komitetu ministrów, sprawiły tutaj nadzwyczaj przygnębiające wrażenie. Wszelkie nadzieje o ulgach w szkolnictwie i rozszerzeniu praw języka polskiego w urzędach zawiodły najzupełniej. Ogół zaczyna w zupełności przyznawać racyę adwokatom rosyjskim ze zjazdu petersburskiego, iż należy stwarzać jak najgorsze warunki pobytu dla czynownictwa w naszym kraju. Ugoda najkompletniejszą ogłosiła upadłość. Kredyt wyznawców „Kraju“ zredukował się w społeczeństwie do zera.

Policmajster łódzki Chrzanowskij zaczyna nabierać odwagi; dziś znów ukazał się na mieście. Sprawiło to wielkie wrażenie, zwłaszcza iż każdy wyjazd jego mimo woli musi zwracać ogólną uwagę. Przed chwilą miałem sposobność naocznie widzić tę oryginalną jazdę policmajstra. Konie biegły cwałem, przodem, z boków, z tyłu galopowali kozacy, korowód zaś zamykali tajni agenci.

Non idem.

Prasa rosyjska o sprawach polskich.

Petersburska „Ruś“ zamieszcza memoryał polskiej partyi narodowo-demokratycznej, adresowany do społeczeństwa rosyjskiego. W memoryale tym wyjaśniono dotychczasową rusyfikacyjną politykę rządu w Królestwie Polskiem, politykę, która pogłębiła przepaść między Polską i Rosyą. Memoryał wykazuje dalej prześladowania polskiej narodowości we wszystkich dziedzinach życia społecznego, które jednakże nie osiągnęły pożądanego przez rząd celu. Rusyfikacya szkolnictwa przyczyniła się do stworzenia tajnego nauczania; prześladowanie religii rzymsko-katolickiej zmusiło nawet ateuszów do obrony krzywdzonego Kościoła; ograniczenie prasy i literatury środkami cenzury, wytworzyło tajną prasę i kolportaż książek i pism zakazanych; rozwój kultury, przenikający do mas szerokich, pomimo wysiłków rządu, starającego się usunąć lud z pod wpływu inteligencyi, unarodowił je i wciągnął w szeregi walczących za prawo i kulturę narodową.

Szkodliwe i groźne objawy tych niedomagań społecznych w Królestwie Polskiem — czytamy dalej w memoryale — nie dadzą się usunąć za pomocą częściowych reform, lecz wymagają oparcia państwowej przynależności Królestwa Polskiego do państwa rosyjskiego na podstawach autonomii kraju, wynikającej z jego charakteru polskiego i dostosowanej do jego właściwości przyrodzonych, rozwoju historycznego i ustroju socyalno-ekonomicznego. Potrzebom społeczeństwa polskiego odpowiadałyby następujące reformy:

Język polski, jako urzędowy we wszystkich dziedzinach życia publicznego, w administracyi, w sądzie, a nadto jako język wykładowy we wszystkich zakładach naukowych. Przywrócenie pełnych praw Kościołowi rzymsko-katolickiemu. Uznanie praw religijnych byłych greko-unitów. Zupełna swoboda wszelkich wyznań i obrządków religijnych. Oparcie zarządu kraju i jego administracyi na żywiole miejscowym. Zaprowadzenie zastosowanego do potrzeb kraju samorządu, w którym wzięłyby udział wszystkie warstwy ludności. Odbywanie służby wojskowej w czasie pokoju przez miejscowych poborowych w Królestwie Polskiem. Cofnięcie w całem państwie wszelkich specyalnych praw i rozporządzeń, ograniczających prawa Polaków, zmiana systemu paszportowego; zagwarantowanie mieszkańcom Królestwa Polskiego praw osobistych i obywatelskich, a przedewszystkiem nietykalność osób i mieszkań prywatnych; wolność słowa i prasy, wolność zebrań i stowarzyszeń. Zastosowanie do warunków miejscowych i tradycyi historycznej kraju całego wewnętrznego jego ustroju, t. j. całego systemu prawno-administracyjnego, sądownictwa, oświaty narodowej i oparcia tych urządzeń o własny budżet Królestwa Polskiego.

Równocześnie z tym memoryałem zamieściła „Ruś“ artykuł p. t. „Polskie programy“, w którym stwierdza szybko dokonującą się organizacyę partyj w społeczeństwie polskiem. Do niedawna — pisze „Ruś“ — były wśród Polaków trzy partye: ugodowców, socyalistów i Wszechpolaków, większość jednak Polaków zachowywała się względem tych partyj dość obojętnie; obecnie niema już tej obojętności i wszyscy należą do jakiegoś obozu. To nadzwyczaj szybkie grupowanie się ludzi pod rozmaitemi sztandarami jest rzeczą w Królestwie Polskiem zupełnie nową. Odbywa się ono jednak nie równomiernie.

Partya konserwatywno-ugodowa, to ściśle zespojone grupy, w której wybitną rolę odgrywa kilku fabrykantów, właścicieli dóbr ziemskich, księży i kilkunastu publicystów. Stanęła ona na punkcie, od którego zaczyna się już zanik partyi. Wpływ zaś jej zeszedł już na plan trzeci, a może i czwarty. Cztery partye socyalistyczne wystąpieniem swojem w ostatnich wypadkach odegrały wybitną rolę, lecz nie udało im się zawładnąć kierownictwem wypadków, skutkiem tego, że nie znalazły dość silnego oddźwięku wśród polskich narodowców.

Zdaniem dziennika rosyjskiego, najwybitniejszą partyą polską jest narodowo-demokratyczna, którą przedstawia rozszerzone kadry partyi wszechpolskiej, tracącej, skutkiem obfitego napływu najpoważniejszych żywiołów, swój charakter szowinistyczny.

„Ruś“ zaznacza jeszcze istnienie drugorzędnej partyi, mianowicie postępowo demokratycznej, sformowanej przez znanego literata Sieroszewskiego, charakterem swoim więcej zbliżonej do socyalistów.

Co się tyczy memoryału partyi demokratyczno-narodowej, twierdzi „Ruś“, że wywiera on wrażenie żądań, niedających się w całości zastosować w praktyce, gdyż nie wskazuje przyszłego sposobu pożycia Rosyan z Polakami, przemilcza kwestyę języka państwowego i szkicuje przyszły zarząd kraju, zbyt wyłącznie polski. Zważywszy jednak, że partya ta pochodzi ze sfer, dążących jeszcze do **wczoraj** ku całkowitej separacyi Polski od Rosyi, uznaje „Ruś“ doniosłość tego dokumentu i wskazuje na niego, jako na znaczny postęp we wzajemnem zbliżeniu się Polaków do Rosyan.

Z ruchu kobiecego.

W ruchu kobiecym w Danii żywy udział bierze pani Ema Gad, żona admirała, osobistość w Kopenhadze bardzo popularna i na popularność zasługująca. W salonach jej schodzi się rzeczywiście wielki świat, korzystając z gościnności pani domu. Salony owe, urządzone z wykwintnym smakiem, pełne staroduńskich wyrobów artystycznych, są osobliwością stolicy i ściągają do siebie obcych artystów i znawców sztuki. Ema Gad, urodzona w Kopenhadze a przez matkę spokrewniona z Munkami, znaną w Norwegii rodziną artystów, jest wybitną literatką, a komedye jej są na scenie Teatru królewskiego zawsze pożądanem zjawiskiem. Komedya p. t. „Srebrne wesele“ ugruntowała jej sławę teatralną.

Od r. 1895, to jest od czasu wystawy pracy kobiecej, pani Ema Gad mało zajmuje się literaturą, poświęciwszy zupełnie swe siły ruchowi kobiecemu. Mimo żywej wyobraźni w sprawie tej nie opuszcza gruntu realnego, zwalczając energicznie błyskotliwe, lecz puste hasła. Po ojcu, który był kupcem, odziedziczyła talent organizacyjny i praktyczny zmysł, a dwa te czynniki, połączone z energią, nie zawiodły jej dotąd. Jej dziełem jest olbrzymia restauracya w Kopenhadze, gdzie codziennie 800 do 1.000 pań zasiada przy stołach, mając za tanie pieniądze tanią kuchnię i wygodne sale. Dalej powołała pani Gad do życia stowarzyszenie kobiet, pracujących w zawodzie kupieckim. Stowarzyszenie to oddało swoim członkiniom nieocenione usługi i dzisiaj świat handlowy w stolicy Danii liczy się z jego powagą i siłą. Ażeby podnieść przemysł domowy o cechach narodowych założyła Towarzystwo sztuki zastosowanej do przemysłu, w którem 150 dziewcząt uczy się bezpłatnie tkania i haftowania na wzorach narodowych.

Drugą wybitną postacią w duńskim ruchu kobiecym jest panna Ida Falbe-Hansen, mająca dyplom „magistra artium“, nauczycielka w Akademii państwowej dla nauczycieli i nauczycielek. Akademia ta, otrzymująca od rządu subwencyę w sumie 150 tysięcy koron, posiada 20 do 30 nauczycieli i urządza corocznie dwumiesięczny kurs nauk dla 150 słuchaczy, tudzież 10-miesięczny kurs dla 600 słuchaczy. Panna Falbe-Hansen, wykładająca historyę duńskiej i szwedzkiej literatury, jest przedstawicielką teoretycznego kierunku w ruchu kobiecym.

Kobiety w Danii wywalczyły sobie wstęp do założonego w r. 1479 uniwersytetu, mającego nazwę „Universitas Hafniensis“. Od r. 1877, a więc prawie od 30 lat, kobiety uczęszczają na uniwersytet, który na tem nic nie ucierpiał. Z początku studenci zachowywali się wrogo wobec koleżanek, nie chcieli ich nawet wpuścić do sal operacyjnych na wydycznym, ale powoli pierzchły uprzedzenia i dzisiaj w wydziale Schroniska uczniów wymienionego uniwersytetu zasiadła wreszcie studentka. Od roku 1877 do 1901 uczęszczało na „Universitas Hafniensis“ 227 kobiet, a z liczby tej mniej więcej połowa otrzymała po złożeniu egzaminów dyplomy na rozmaitych wydziałach.

Do najwybitniejszych uczennic uniwersytetu należy panna Hugge, która otrzymawszy dyplom doktorski na wydziale filozoficznym z nauk historycznych, jest obecnie zajętą w Archiwum państwowem. Lekarki w Danii nie zdołały dotąd wywalczyć sobie prawa do posad w szpitalach i, jak się zdaje, nie prędko będą mogły odnieść zwycięstwo. Również w szkolnictwie duńskiem stoją kobiety na szarym końcu. Dotąd jedno gimnazyum dla chłopców i dziewcząt jest pod kierunkiem dyrektorki, ale, co dziwniejsza, tylko jedna szkoła ludowa posiada kierowniczkę, wszystkie zresztą mają kierowników. Za to Towarzystwo nauczycieli duńskich, do których należą siły nauczycielskie obojga płci, wybrało swoją prezydentką pannę Annę Brunn. — W roku bieżącym powstało pod kierownictwem doktorki panny Hudde stowarzyszenie polityczne kobiet, do którego należą kobiety ze wszystkich warstw. Ale największem stowarzyszeniem żeńskiem w Kopenhadze jest towarzystwo gimnastyczne dla kobiet, które posiada boisko w parku Faelled. Z gimnastyki najwięcej korzystają służące, robotnice fabryczne i robotnice z rozmaitych rzemiosł.

Kobiety w Danii, wystrzegając się efektownych haseł i żądań, za daleko idących, zbliżają się powoli do celu i zyskują sobie sympatyę powszechną.

Kronika.

Kraków, 22 kwietnia.

Następny numer „N. Reformy“ z powodu święta Wielkanocnego, wyjdzie dopiero we wtorek o zwyczajnej porze.

Dzisiejszy świąteczny numer „N. Reformy“ składa się z 3 arkuszy, 12 stronnic. Trzeci arkusz jest dodatkiem literackim, którego treść jest następującą: Jan Pietrzycki „Z wiosennej pieśni“; Kazimierz Króliński „Hala“; Władysław Reymont „Sen“; Wład. Prokesch „Ojciec literatury naszej“ i „Z krytyki literackiej“; Zygm. Sarnecki „Secesya i impresyonizm“; Wojciech Dąbrowski „Na białym kamieniu“; L. Glatman „Ciekawy list do Zygmunta III“; Jan Magiera „Targ w Banialuce“.

Na „zapomogi narodowe“ dla studentów z Królestwa Polskiego, złożyli w dalszym ciągu w administracyi „N. Reformy“: H. Zaykowska 10 kor., dr Przesmycki zebrane na walnem zgromadzeniu „Sokoła“ w Gorlicach 30 kor., zebrane od gości w kawiarni Kijaka 10 kor., W. Durbacz 4 kor., zebrane przez komitet w Borysławiu 1007 kor. 72 hal. — Razem dotąd 2742 kor. 62 hal.

1017 koron z Borysławia. Z Borysławia piszą nam pod datą 20 bm.

Komitet, zawiązany w Borysławiu w celu zbierania datków na rzecz ofiar strejku szkolnego w Królestwie Polskiem, z postanowieniem przesłania zebranych składek na ręce redakcyi „Nowej Reformy“ w Krakowie, dla komitetu w tym celu zawiązanego, zebrał się na dniu dzisiejszym w celu odebrania list i zebranych składek i konstatuje, że zebrano listy: pp. Długosza i Lenartowicza koron 119, Żukowskiego i Kędzierskiego 29, Fabiańskiego i Zdanowicza 60, Dąmbskiego i Adamskiego 127, Komornickiego i Narzymskiego 110 i 6 rubli, Matukiewicza 113, Setkowicza i Pieńczykowskiego 156 h. 50, Konickiego i Tarnawskiego 40 h. 60, Szumskiego i Mlączyńskiego 40, Webera i Łukaszewskiego 65 h. 50, Kapellnera i Suchodolskiego 32, robotników Tow. karpackiego 120. Razem koron 1017 h. 72.

Zamieszczając powyższe sprawozdanie, wyrażamy nadzieję, że będzie ono przykładem, naśladowanym także w innych miejscowościach i kołach społecznych. A zbieranie „zapomóg narodowych“ dla młodzieży z Królestwa Polskiego tembardziej przyspieszyć należy, że wobec ostatnich uchwał komitetu ministrów w Petersburgu trudno przypuścić, aby młodzież polska w Królestwie wróciła do szkoły. Na pewne liczyć możemy, że napłynie ona silniejszą falą do kraju naszego, gdzie zająć się nią będzie naszym obowiązkiem. Komitet krakowski poczynił też w tym kierunku stosowne zarządzenia, o których niebawem dowie się szerszy ogół obywateli nie bez żywego, jak nie wątpimy, zadowolenia.

Święto zmartwychwstania. Gdy dzisiaj krople wody święconej padać będą na suto zastawione stoły ludzi bogatych i na koszyki przed kościołem ludzi ubogich — naród cały gorącemi łzami poraz wtóry poświęci ową paschę, którą tego roku spożywać będziemy. A łzy te nie będą łzami smutku wyłącznie, ale także łzami nadziei na przyszłość, a nawet radości ze znaków czasu teraźniejszego. Gdyby Skarga dzisiaj stanął między nami, nie prorokowałby upadku rzeczypospolitej, ale w natchnionych słowach błogosławiłby narodowi, który, niby cudowna roślina, z korzeni się odradza. I gdybyśmy władać mogli słowem z prostotą biblijną i potęgą Skargi, z głębokiem natchnieniem i gromową siłą Mickiewicza, z boskim dźwiękiem i przejmującem uczuciem Słowackiego — wystąpilibyśmy z wołaniem, które od Tatr odbite padłoby na fale Bałtyku. Nie ma człowieka, coby tak władał słowem, ale też naród cały jest sobie dzisiaj sam prorokiem i nie słowem, lecz czynem daje świadectwo swej nieśmiertelności...

„W dniu pamiątki Zmartwychwstania, łączymy się z Wami, choć uciśnieni, lecz silni duchem narodowym i wiarą w zmartwychwstanie tej najdroższej naszej Matki-męczennicy: Polski“.

Temi słowami kończy się we wczorajszym numerze pisma naszego korespondencya z Warszawy. Śle nam życzenia Warszawa, a my wszyscy spieszymy do niej z życzeniami, z hołdem, z ogromnem uwielbieniem. Po inne lata redakcya zasyłała czytelnikom, przyjaciołom i korespondentom „Nowej Reformy“ życzenia pomyślności w życiu prywatnem i publicznem. Tego roku przemawia Warszawa, a więc naród. I ten głos niech brzmi ponad wszystkie.

Pogoda. Prawdopodobnie zatem dwa święta Wielkanocy, niedzielę i poniedziałek, przepędzimy przy słocie i zimnie, gdyż do dnia dzisiejszego, do soboty, wszelkie oczekiwania zmiany w aurze zawiodły. I jak przez kilka dni ubiegłych, tak samo i dzisiaj, wiatr zimny pędzi ogromne chmury czarne, które każdej chwili grożą opadem deszczu. Wyjąwszy trawy na plantacyach i łąkach, która pokryła się świeżą zielenią, krzewy puściwszy, maleńkie listeczki nie rozkwitają dalej, a na drzewach tulą się pączki z zimna, czekając ożywczych promieni słońca, by wybujać liściem i kwieciem. Wobec przykrej tej niepogody i ruch przechodniów na mieście mniejszy jest, niż po inne lata, jakaś ospałość, osowiałość i zanik wszelkiego humoru spadł na wszystkich. Każdy co chwilę wzrok kieruje na horyzont, czy się nie rozjaśnia błękitem i słońcem, lecz napróżno, jeżeli na jedno mgnienie oka lazur czysty się pokaże, wnet zakryje go ołowiana chmura. Okropność... rozpacz!..

Z Tow. „Szkoły ludowej“. Skarbonki na kupony skontowe, znajdujące się u firm niżej wymienionych, przyniosły w pierwszem ćwierćroczu r. b.: w handlu p. Karola Wołkowskiego przy Rynku gł. 13 kor. 36 hal., w handlu pp. Reima i Sp. 10 kor. 96 hal., u p. J. F. Fischera przy linii A-B 23 kor. 77 hal., wreszcie w handlu nafty i mydła p. Czesława Śmiechowskiego przy ul. Mikołajskiej 2 kor. 52 hal. Razem 50 kor. 57 hal.

Zarząd I Koła męskiego T. S. L., opiekujący się temi skarbonkami, składa wymienionym wyżej firmom serdeczne podziękowanie za popieranie celów Towarzystwa. Gdy zaś w skarbonkach, prócz kuponów, znalazła się także i gotówka, dziękuje również tym, którzy ją złożyć raczyli i poleca skarbonki skontowe nadal pamięci publiczności, prosząc, aby otrzymywane kupony wrzucać do nich zechciała.

Odczyt Niemojewskiego w Krakowie. W lokalu „Spójni“ (Grodzka 43, II piętro) odbędzie się we wtorek 25 b. m. odczyt p. A. Niemojewskiego p. t. „Rosya i Polska podczas wojny na dalekim Wschodzie“. Wstęp dla członków „Spójni“ bezpłatny, dla gości 60 hal. Początek o godz. 8 wieczór.

Akcya włościan dla polskich ofiar wojny. Na zaproszenie p. Franciszka Wójcika z Wyciąż odbyło się dnia 21 bm. w sali Rady powiatowej w Krakowie poufne zebranie włościan z powiatu krakowskiego i okolicznych w celu zawiązania komitetu włościańskiego dla zbierania składek na podupadłych z powodu wojny Polaków w Królestwie Polskiem. Zebrało się kilkudziesięciu gospodarzy, którzy uchwalili zawiązanie komitetu, do którego z każdej parafii należeć będzie jeden lub dwu członków; komitet ten wyda odezwy do ludności włościańskiej o nadsyłanie składek na ręce przewodniczącego komitetu p. Wójcika w Wyciążu, o. p. Cło.

Komisya dla zwiedzania Krakowa. „Towarzystwo miłośników historyi i zabytków Krakowa“ postanowiło zająć się organizacyą zwiedzania Krakowa. W tym celu wybrano osobną komisyę, której zadaniem będzie wyszukanie odpowiednich przewodników dla szerokiej publiczności z poza Krakowa. Oprócz tego komisya obmyśli i przygotuje wycieczki dla mniejszych kół z pośród członków Towarzystwa. I tak z wiosną zamierzone są wycieczki do Tarnowa, Mogiły i Tenczynka. Jest nadzieja pozwolenia na zwiedzanie zamku na Wawelu w jednym dniu w tygodniu przez grupy, złożone z kilkunastu osób.

Plany na budowę domu Towarzystwa technicznego od poniedziałku 24 b. m. wystawione będą w salach Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych.

„Sokół“ podgórski. Wydział „Sokoła“ w Podgórzu ukonstytuował się następująco: Dr J. Emilewicz (prezes), J. Stępień (I wiceprezes), Ż. Bierczyński (II wiceprezes i sekretarz), M. L. Dobrowolski (dyrektor), ks. F. Fitak (kapelan), F. Sowiński (gospodarz), L. Szklarski (zast. gosp.), S. Droszcz (skarbnik), E. Bobulski (zast. skarb.), M. Kurek (bibliotekarz), K. Nowak (naczelnik), K. Rolle, S. Gadomski, L. Dekański, T. Gawryś.

Skład wydziału daje rękojmię, że w „Sokole“ podgórskim zapanują obecnie na wskróś zdrowe stosunki i że zapanuje tak dawno przez druhów pożądana harmonia i jedność.

W Jordanowie odbędzie się staraniem „Czytelni“ przedstawienie amatorskie w połączeniu z zabawą taneczną. Amatorzy odegrają „Błażka opętanego“ i „Łobzowian“. Początek o godzinie 8 wieczór.

Wyzyskiwanie wychodźców polskich z Galicyi. Ks. Zwickert, proboszcz w Rydzynie w Poznańskiem, donosi „Dziennikowi Poznańskiemu“:

„Przybyło dziś do Rydzyny pieszo z Poznania pięciu Galicyan, wynędzniałych i zmizerowanych, którzy padli ofiarą wyzysku niegodziwych agentów. Jeden z tych szakali, zabrawszy ofiarom swoim książki robotnicze i papiery legitymacyjne, dowiózł ich do Poznania i tam puścił na Opatrzność Boską. Dwa dni czekali na dworcu na jego przybycie, nie widząc jednak innego sposobu, puścili się z powrotem do ojczyzny pieszo bez grosza. Dałem im na podróż do Wrocławia i tyle, aby się mogli nieco posilić i wręczyłem list polecający do znanej mi osoby w Wrocławiu, aby się dalszym ich losem zajęła. Mam nadzieję, że z pomocą policyi w Wrocławiu odnajdą złoczyńcę. — Nazwiska tych ofiar nowoczesnego niewolnictwa brzmią: 1) Marcin Pierzawski z żoną Anną z Dębicy w Galicyi; 2) Stanisław Szczepka z żoną Agatą z Gumiska pod Dębicą w Galicyi; 3) Józef Szpara z Szkody poczta Ropczyce w Galicyi.“

Tego rodzaju wyzyskiwaniu i krzywdzeniu robotników galicyjskich zapobiedzby mogło w niemałej mierze utworzenie konsulatów austryacko-węgierskich w Poznaniu lub w Toruniu. Obecnie poszkodowani zdani są na łaskę losu lub na przypadkową pomoc ludzi miłosiernych. Niestety — sprawa pomnożenia konsulatów austryacko-węgierskich w Prusiech ucichła znów zupełnie.

Ze świata.

Z Warszawy pisze nam korespondent nasz pod datą 21 bm.

Dziś, jutro powraca gen.-gubernator Maksymowicz. Istotny termin przyjazdu trzyma policya w tajemnicy, dla ostrożności.

Tymczasem pod grozą zapowiedzi rewolucyjnych na 14 maja (1 maja st. stylu), prześcigują się władze w środkach ostrożności. Do tych przybywa świeżo stworzone kosztem właścicieli domów olbrzymiej falangi kilkunastu tysięcy nowych, a raczej dodatkowych stróżów domów. Całem ich zadaniem ma być siedzenie i pilnowanie w bramie od godz. 6 rano do 11 wieczór na zmianę ze stróżami dotychczasowymi, a że ci w większej połowie domów mają i tak już pomocników, przeto będzie już po trzech stróży w jednym domu, to znaczy po trzech płatnych przez właścicieli, a oddanych policyi służalców. Przypomnieć tu muszę, że każda grupa 10 domów opłaca jeszcze osobnego stróża nocnego, ulicznego. W latach dawniejszych kazano na czas 2 tygodni w okresie 1 maja donajmować tych dodatkowych stróżów domu, — dziś ma to już wejść stale w życie. Obliczono, iż koszt z tego powodu spadnie na właścicieli domów ciężarem kontrybucyi rocznej w kwocie 1½ miliona rubli, a na nic się nie przyda.

Na bruku warszawskim mamy nową zapowiedź starego pisma. Oto „Wiek“ przemienia się z dniem 30 kwietnia b. r. w „Kuryer Narodowy“ jako główne wydanie ranne i dodatkowe wieczorne pod zanikającym już tytułem „Wieku“, który w prospektach, masami rozdawanych po mieście, wydrukowany będzie widocznemi linijkami ponad czerwonym tytułem „Kuryera Narodowego“. Ma to być dziennik „prawdziwie narodowy“ jak głosi program i „nawoływać wszystkich obywateli naszego kraju do wspólnej pracy pod godłem narodowego rozwoju“. Uderza przedewszystkiem dotąd nie pozwalany w nazwie pisma wyraz „narodowy“.

Jako o niezwykłem w dzisiejszej sytuacyi zjawisku wspomnę jeszcze o jedynem może większem przedsiębiorstwie, które mimo tak niebywałego upadku ekonomicznego otwarto niedawno w Warszawie. Jest to nowy, niewielki, ale elegancki hotel na Nowym Świecie (róg Ordynackiej), zbudowany kosztem blisko 400.000 rubli przez p. St. Foha podług planów architekty, specyalisty do hotelów, p. Czosnowskiego. Mały stosunkowo plac wyzyskano nader umiejętnie podnosząc budynek do wysokości 6 piętr. Z komfortem urządzony, ładnie położony, a nadto niedrogi nowy hotel „Savoy“ liczy na powodzenie.

Znaleźli się! „Warszawskij Dniewnik“ wystąpił z napaściami na młodzież szkolną warszawską, zarzucając jej lenistwo, fanfaronadę, politykomanię i pozowanie na ludzi dorosłych, objawiające się przedewszystkiem w zaczepianiu dziewcząt na ulicach i marnowaniu czasu po kawiarniach i restauracyach. W obronie niesłusznie krzywdzonej młodzieży wystąpiły „Goniec“ i „Gazeta Polska“. Ostatnia w kategorycznej formie zażądała od „Warsz. Dniew.“, aby wskazał, który z dzienników polskich szuka taniej popularności, przemilczając braki i błędy naszej młodzieży? Gdzie, kto i kiedy, choćby ubocznie twierdził, że młodzież tworzy jakąś partyę polityczną? Wszystko to jest wymysłem dzienników rosyjskich. „Warszawskij Dniewnik“ wobec tego zasłania się dotyczącym artykułem krakowskiego „Czasu“, występującym obecnie wraz z rządowym dziennikiem rosyjskim przeciw postępowaniu młodzieży szkolnej w Królestwie Polskiem.

Rzekomy spisek polski. W tych dniach wielkie zaniepokojenie w Niemczech wywołały gazety hakatystyczne, roznosząc wieść, że na „Górnym Śląsku wykryto spisek wielkopolski, knujący zdradę stanu“ (!!!). Spiskowcy utrzymywać mieli rzekomo bliskie stosunki z polskiemi kołami rewolucyjnemi (!) w Galicyi. Tymczasem wychodzący w Gliwicach „Głos Śląski“ postarał się o sprawdzenie tej wieści. O ile dotąd wiadomo, podczas rewizyi, urządzonej w mieszkaniu p. Wyciska w Zabrzu, zabrała policya papiery i listy treści prywatnej, i obraz z napisem „Ojczyźnie wolność racz wrócić Panie!“ P. Wycisk, znany krzewiciel idei wstrzemięźliwości na Śląsku, utrzymywał korespondencyę z dotyczącem towarzystwem krakowskiem, i to cała jego zbrodnia. To samo tyczy się rzekomych innych „agitatorów wielkopolskich“, u których także policya szukała dowodów jakichś „zbrodniczych zamiarów“, a których — nie znalazła.

Oto nowy dowód, jak wstrętnemi sztuczkami posługuje się prasa hakatystyczna, aby tylko podburzać opinię w Niemczech przeciwko Polakom.

Z Wiednia piszą nam: Tutejsza „Gwiazda“ (VI. Schmalzhofgasse 10) urządza 23 b. m. wspólne święcone. Dnia 24 b. m. o 8 wieczór dane będzie przedstawienie amatorskie.

Katastrofa kolejowa. Z Wiednia donoszą: Wczoraj o g. 8 m. 25 zderzył się na stacyi Klamm pociąg pospieszny z maszyną, przyczem uległ uszkodzeniu jeden wóz towarowy i jeden wagon osobowy się wykoleił. Czterej podróżni odnieśli lekkie rany. Pociąg odjechał w dalszą drogę z 1-godzinnem spóźnieniem.

Galgotzy. „Pester Lloyd“ zaprzecza stanowczo wiadomości berlińskiej „Germanii“, jakoby generał Galgotzy miał przybyć do Węgier z pewną misyą polityczną. Generał Galgotzy z pewnością nie tak prędko powróci do czynej służby.

Niewygodny strejk. W Nantes powstał strejk piekarzy. Rada miejska zażądała odkomenderowania 150 wojskowych piekarzy dla pokrycia potrzeb ludności miasta.

Mianowania. „Wiener Ztg“ ogłasza: Cesarz zamianował Władysława Teleśnickiego radcą sądu krajowego wyższego w Krakowie, a nadał tytuł radcy cesarskiego starszemu zarządcy pocztowemu Marcinowi Droplowskiemu z okazyi przeniesienia go w stan spoczynku.

Mianowania. „Gazeta Lwowska“ ogłasza: Namiestnik nadał sekretarzom powiatowym Zygmuntowi Żukiewiczowi i Karolowi Solarikowi „ad personam“ IX klasę rangi urzędników państwowych.

Prezydyum krajowej dyrekcyi skarbu zamianowało adjunkta salinarnego Maryana Kozakiewicza inżynierem budowli i maszyn w IX klasie rangi, a rządcę materyałów Władysława Gepperta zarządcą górniczym w IX klasie rangi; oficyałów rachunkowych Piotra Tornajewskiego, Kajetana Biegańskiego, Włodzimierza Kulczyckiego rewidentami rachunkowymi w IX klasie rangi; asystentów rachunkowych Maksymiliana Lauterbacha, Jana Sienkiewicza, Stanisława Musiała i Jana Wróbla oficyałami rachunkowymi w X klasie rangi, wreszcie praktykantów rachunkowych Włodzimierza Gierowskiego, Stanisława Mousona, Leona Kucharskiego, Władysława Kabusę i Oskara Siegelbauma asystentami rachunkowymi w XI klasie rangi oraz magazyniera urzędów sprzedaży soli, Artura Dzwonarza oficyałem w X klasie rangi.

Nowe urzędy pocztowe. Z dniem 1 maja otwarte będą urzędy pocztowe w Choczni (Wadowice) i w Radeniach (Mościska).

Składki. Dla ofiar wojny z Królestwa Polskiego złożyli: M. Nitschowa 10 K, Jan Bielecki (zamiast życzeń świątecznych 2 K, W. Münnich 4 K, Tadzio Bandrowski 2 K, W. Głowacki 10 K, urzędnicy cukrowni w Przeworsku 21 K, Zosia B. z Jaworza 2 K 20 h, Towarzystwo oszczędności i pożyczek w Kalwaryi 25 K, uczniowie szkoły mleczarskiej w Rzeszowie 11 K, Kasznicow na 5 K.

Dla biednej wdowy złożył W. Münnich 4 K.

Repertoar teatru miejskiego.

W niedzielę: „Kościuszko pod Racławicami“.
W poniedziałek po południu: „Królewna pokrzywka“; wieczór: „Uczta Herodyady“.
We wtorek: „Andrea“ Sardou.
We środę: „Hulaj dusza“.
We czwartek: „Królewna pokrzywka“.
W sobotę: „Śmierć Wallensteina“, tragedya Szyllera.

Z kalendarza. W niedzielę 23 kwietnia: Wielkanoc. Zmartwychwstanie P. Jezusa; Wielkanocny, Fidelisa m. i Bony; we wtorek 25 kwietnia: Marka ewang. i Ermina b. w.

Wschód słońca 23 kwietnia o godzinie 4 min. 32; zachód o godz. 6 m. 44; długość dnia godzin 14 min. 12.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 21 kwietnia termometr doszedł od 3·3 do 15·3 C.; barometr opadał.

Dnia 22 kwietnia o godzinie 7 rano stan barometru 731·6 mm., termometru 4·0 C.; wiatr zachodni.

Przepowiednia dla Galicyi zachodniej na 22 kwietnia: pochmurno, chwilami deszcz, dążenie do polepszenia.

Sprawy sądowe.

Przed sądem w Wilnie odbywa się głośna sprawa o morderstwo. Na ławie oskarżonych zasiedli: Romuald Malecki, Stanisław Gulbin i Stefan Dauksza. Oskarżonym jest także Józef Winkler, który zbiegł. Jak wiadomo, we wrześniu 1903 na dworcu kolejowym w Moskwie znalazł się kosz, z którego dobywała się odrażająca woń. Po otwarciu nadanego w Mińsku Litewskim kosza, okazało się, że znajdują się tam zwłoki mężczyzny. Wykryto, że były to zwłoki Marcina Tomaszewskiego, obywatela z gubernii wileńskiej.

Przeprowadzone śledztwo ustaliło następujący przebieg zbrodni:

Dnia 30 sierpnia 1903 r. Malecki z Winklerem i Tomaszewskim jedli obiad w restauracyi Niszkowskiego w Wilnie. Po obiedzie Tomaszewski był zaproszonym na karty do Maleckiego, który przemieszkiwał w lokalu swej matki na placu Łukiszki

wraz z czasowo bawiącym tam Gulbinem. Z restauracyi naprzód przybył do mieszkania Maleckiego Winkler i zastał tam oprócz Gulbina, chorego i leżącego na kozetce, stolarza Daukszę, będącego w stosunkach z Maleckim. W jakiś czas potem, o godzinie 8½ wieczorem, wrócił do domu Malecki wraz z Tomaszewskim. Malecki wszedł odrazu do jadalnego pokoju, Tomaszewski zaś do bawialnego i podszedł do Gulbina, podając mu rękę. W jednej chwili rzucił się na Tomaszewskiego Winkler, powalił go na podłogę i zastrzyknął w policzek kurarę za pomocą szprycki Prawaza. Jednocześnie Dauksza, nie dowierzając truciźnie, owinął nieszczęśliwemu mocno sznur na szyi i, zaciągnąwszy na węzeł, wywlókł go do drugiego pokoju. Tam Winkler z Maleckim zabrali zamordowanemu pugilares i polecili Daukszy zakupno kosza, po przywiezieniu którego włożono weń trupa. Dauksza zajął się odwiezieniem bagażu na dworzec, zawiózł go do Mińska i stamtąd przeekspedyował dla zmylenia śladów do Moskwy.

Malecki twierdził, że zamordował Tomaszewskiego ze względów politycznych, mianowicie Tomaszewski odmówił ofiar na więźniów politycznych. Dauksza (stolarz) natomiast zeznał, że spełnił morderstwo dla rabunku, na żądanie Maleckiego i Winklera. Znajomość Maleckiego z Daukszą powstała, wedle zeznań oskarżonych, na polu agitacyj, mających na celu obalenie obecnego ustroju społecznego, oraz przywrócenia niepodległości Polski w granicach etnograficznych. Dauksza propagował nielegalne, o socyalistycznych dążeniach broszury, zbierał robotników na wiece, na których ci ostatni składali po 10 do 20 rubli na ręce Maleckiego na więźniów politycznych. Z pieniędzy tych Malecki, cieszący się zaufaniem, rachunków nigdy nie składał.

Kronika lwowska.

Lwów, 22 kwietnia.

III Zjazd delegatów czytelń Koła im. T. Kościuszki T. S. L. odbędzie się w Zimnejwódce we wtorek 25 kwietnia 1905. Porządek uroczystości: O godz. 8 rano zbiorą się wszyscy przed kościołem w Zimnejwodzie, w którym o godz. 9 rano uroczyste nabożeństwo odprawi proboszcz tamtejszy ks. Wegman. Po nabożeństwie ugrupowani uczestnicy pójdą do Zimnejwódki, gdzie o godz. ½11 odbędzie się symboliczna uroczystość zakopania kos. Nad dołem, w którym każda czytelnia złoży jednę kosę, przemówi przewodniczący Koła p. Tadeusz Czapczyński. Następnie p. Feliks Gwiżdż będzie mówił „O miłości Ojczyzny". Po uroczystości nastąpi przerwa na odpoczynek i zjedzenie obiadu. O godz. 2 popołudniu nastąpi dalszy ciąg uroczystości, a mianowicie odbędą się obrady, które otworzy przemówieniem p. Tad. Czapczyński. P. Adam Zagórski wygłosi referat „O obowiązkach narodowych ludu polskiego", a wreszcie p. Kazimierz Senisson mówić będzie „O potrzebach ludu". Po każdym referacie odbędzie się dyskusya. Na zakończenie uroczystości odbędzie się wieczór Kościuszkowski, który przemówieniem zagai p. Michał Olearczyk ze Siemianówki. Prócz tego będzie śpiewał chór czytelni na Janowskiem pieśni narodowe, młodzież z Zimnejwódki wygłosi szereg wierszy patryotycznych, a wreszcie amatorzy Czytelni na Janowskiem dadzą przedstawienie teatralne. Po wieczorze Kościuszkowskim odbędzie się wspólna wieczerza.

Z Towarzystwa dziennikarzy polskich. Wydział ukonstytuował się na onegdajszem posiedzeniu. Sekretarzem wybrano ponownie p. Bronisława Laskownickiego, skarbnikiem p. Aleksandra Milskiego.

Lwowskie Towarzystwo ratunkowe wedle świeżo wydanego sprawozdania udzieliło w r. 1904 pomocy w 3368 wypadkach. Od czasu założenia Towarzystwa (od r. 1893) udzielono pomocy w 35.614 wypadkach.

Klub samobójców. Wskutek tego, że w dwóch ostatnich tygodniach wydarzyło się we Lwowie kilka samobójstw, popełnionych przez ludzi młodych, powstały we Lwowie fantastyczne pogłoski o zawiązaniu się klubu samobójców, którego członkowie zobowiązują się prędzej czy później odebrać sobie życie, na razie zaś odbywają rozmaite tajemnicze obrzędy, przeważnie na grobach zmarłych już członków „klubu". Pogłoski te są tak fantastyczne, że nikt, kto zna stosunki Lwowa, nie da im z pewnością wiary. To też dziwić się tylko można, że w kilku pismach lwowskich pojawiły się notatki, podające zawiązanie takiego klubu jako fakt i omawiające dość szczegółowo krążące plotki.

Szalony wybryk studenta. We Lwowie uwięziono 14-letniego Michała Krämera, który wybrał się na Wysoki Zamek, zabrawszy z sobą rewolwer i dużo naboi. Na plantacyach pod Zamkiem przyłączyli się chłopcy do grupy znajomych dziewcząt i poczęli wszyscy razem bawić się, strzelając z rewolweru. Po jakimś czasie posprzeczały się dzieci, a Krämer z żartu począł biegać za dziewczętami, mówiąc, że musi jedną z nich zastrzelić. I istotnie strzelił do 13-letniej Loli Schachówny i zranił ją ciężko w szczękę. Chłopiec twierdzi, że strzelił dlatego tylko, że myślał, iż wszystkie naboje są już wystrzelone. Wczoraj wypuszczono Krämera na wolną stopę.

Z Rzymu donoszą. Na wniosek dyrektora Gerstmana postanowili uczestnicy polskiej pielgrzymki zakupić składkowo wspaniały tryptyk p. t.: „Wyzwolenie", dzieło zamieszkałego tutaj malarza, Feliksa Wygrzywalskiego i ofiarować go do muzeum miasta Lwowa. Obraz uznano, jako „capolavaro" na tutejszej wystawie sztuk nowoczesnych.

Repertoar teatru lwowskiego.

W niedzielę po południu „Dom na Halickiem"; wieczór: „Małżeństwo na żart".
W poniedziałek po południu: „Druciarz"; wieczór: „Ponad siły".
We wtorek po południu: „Dziewczyna z fiołkami"; wieczór: „Ksiądz Marek".
We środę: „Figurantka".
We czwartek: „Rzeczpospolita Babińska", opera komiczna w 3 aktach, słowa A. Kitschmana, muzyka M. Sołtysa.
W piątek: „Figurantka".
W sobotę: „Rzeczpospolita Babińska".

Z teatru wojny.

I dziś tajemniczość sytuacyi na morskim terenie wojny w niczem się nie wyjaśniła. O miejscu pobytu i ruchach obu flot nadchodzą tylko pogłoski. Czy święta miną spokojnie, przewidzieć trudno.

Tymczasem główną kwestyą dnia jest jeszcze sprawa naruszenia neutralności przez Francyę na korzyść floty rosyjskiej. Z Paryża donoszą, że nota posła japońskiego wywołała w tamtejszych kołach dyplomatycznych żywe zaniepokojenie. Dep. Jaurés ostrzega w swej „L'Humanité" rząd, ażeby nie narażał Francyi na konflikt z Japonią. Dep. Lanessan, były minister marynarki i poprzedni gubernator Indochin, przyznaje, że przez wpuszczenie Rosyan do zatoki Kamrang, Francya dopuściła się ciężkiego wykroczenia przeciwko zasadzie neutralności. Jest to zatoka wewnętrzna, która posiada poniekąd znamiona portu francuskiego, Rożdiestwieński zaś zawinął do niej wyraźnie w celu naprawy uszkodzeń swoich okrętów i należytego zaprowiantowania się na dalszą drogę. W Izbie na zapytanie dep. Deloncle prezydent gabinetu Rouvier dał odpowiedź wymijającą, zapewniał jednakże, że rząd kilkakrotnie już przesłał władzom w Indyach francuskich rozkaz, aby przestrzegały neutralności. Półurzędowy „Temps" we wczorajszym numerze tak przedstawia obecną sytuacyę:

„Wskutek noty, którą poseł japoński wręczył Delcassému, polecono gubernatorowi Indochin stwierdzić, czy eskadra rosyjska rzeczywiście znajduje się jeszcze na wodach francuskich. — Odpowiedź gubernatora do wczoraj przed południem jeszcze nie nadeszła. Równocześnie poseł francuski w Tokio złożył wizytę japońskiemu ministrowi spraw zagranicznych, celem uspokojenia go co do postępowania Francyi. Zresztą rząd rosyjski udzielił Rożdiestwieńskiemu instrukcyi, aby skrócił swój pobyt w pobliżu wybrzeży Anamskich".

Także „Agencya Havasa" donosi, że rząd rosyjski „zwrócił uwagę" admirałowi Rożdiestwieńskiemu na wielkie niebezpieczeństwo, jakie mogłoby powstać dla pokoju powszechnego, gdyby dłużej pozostał w zatoce Kamrang. Wiadomo atoli, że Rożdiestwieński z tego rodzaju względami i niebezpieczeństwami wcale się liczy.

Dziś słychać, że sprawa ta w połączeniu ze sprawą marokkańską zachwiała stanowiskiem francuskiego ministra spraw zagranicznych Delcasségo.

W kuloarach Izby deputowanych krążyła pogłoska, że podał się on już do dymisyi.

W odbytej wczoraj radzie gabinetowej Delcassé faktycznie już nie brał udziału, następnie zaś konferował osobno z Rouvierem.

(Telegramy „N. Reformy" z 22 kwietnia).

Flota rosyjska.

Londyn. Wedle depeszy z Pekinu, część bałtyckiej eskadry **znajduje się koło wyspy Hainan**, gdzie odbiera węgiel.

Londyn. Do „Timesa" donoszą z Szangaju, że **flota Rożdiestwieńskiego opuściła już zatokę Kamrang** i że krąży wzdłuż wybrzeży **Anama**, gdzie oczekuje **na przybycie trzeciej eskadry rosyjskiej pod dowództwem admirała Nebogatowa.**

Pragną uniknąć bitwy.

Petersburg. Z Szangaju telegrafują do „Russkiego Słowa", że admirał Rożdziestwieński **zamierza dotrzeć do Władywostoku bez stoczenia walnej bitwy morskiej.** Japończycy natomiast pragną stoczyć taką bitwę w pobliżu naturalnej swej podstawy operacyjnej. Gdyby więc Rożdiestwieński zręcznym manewrem zdołał ominąć flotę japońską i dopłynąć do Władywostoku bez bitwy, byłby to ciężki cios nietylko dla ambicyi, lecz także dla szans wojennych Japonii. Fakt taki zmosiłby flotę admirała Togo do stoczenia bitwy w innem, mniej dogodnem miejscu.

Ruchy wojsk w Mandżuryi.

Petersburg. Pet. Ag. tel. donosi z Godsiadian w Mandżuryi: Ruch Japończyków w kierunku wschodnim ustał. Codziennie przybywają posiłki (komu? Przyp. red.).

Rozbrojenie „Diany".

Paryż. (Depesza Agencyi Havasa). Z Saigonu donoszą pod datą 21 b. m.: Poczyniono urzędowe zarządzenia w sprawie **rozbrojenia rosyjskiego krążownika „Diana"**, który schronił się swego czasu do tutejszego portu. Najważniejsze części uzbrojenia okrętowego wydano francuskim władzom morskim.

Nota japońska.

Waszyngton. Japoński poseł wręczył sekretarzowi wojny odpis noty, przeznaczonej dla Francyi, w sprawie złamania solidarności wobec floty Bałtyckiej. Notę przedłożono prezydentowi Rooseveltowi.

Zatarg z Francyą.

Tokio. Biuro Reutera donosi: Cesarz przyjął na posłuchaniu prezydenta ministrów Katsurę i ministra spraw zagranicznych Kamurę.

Rząd zachowuje ścisłe milczenie co do zajść w zatoce Kamrangh; słychać, że dyplomatyczna wymiana not jeszcze nie ukończona i że Japonia żądać będzie, aby **Francyi wytoczono formalne śledztwo** (?) **w tej sprawie.**

Tymczasowo przewódcy polityczni **wzywają prasę do umiarkowania i spokoju** aż do ukończenia rokowań. Twierdzenie prasy paryskiej, że niema dowodu na obecność okrętów rosyjskich w zatoce Kamrangh, wywołało tu **wielkie wzburzenie.**

Delcassé grozi dymisyą.

Paryż. Minister spraw zagranicznych Delcassé zażądał 24 godzin czasu do namysłu w sprawie wniesionej już dymisyi. Prezydent gabinetu Rouvier pragnie go utrzymać na stanowisku, Delcassé oświadczył jednakże, że **jej nie cofnie.**

Paryż. Prezydent ministrów Rouvier odbył dziś o godzinie 10 przed południem konferencyę z prezydentem Loubetem. Na życzenie Rouviera Loubet powoła do siebie Delcassego, aby jeszcze raz nakłonić go do cofnięcia dymisyi.

Rozrzutność rządu carskiego.

Petersburg. Z powodu nowej nominacyi urzędnika dla kancelaryi „wicekróla" Azyi wschodniej, admirała Aleksiejewa, pisze „Nowoje Wremia": „Cały dział administracyjny, zawiadywany dziś przez admirała Aleksiejewa, składa się z kilku pokoi hotelowych, w których on mieszka, a na które rząd płaci mu dziennie 180 rubli. Innych funkcyj Aleksiejew już nie spełnia. Aż do ukończenia wojny stanowisko wicekróla Azyi wschodniej nie może być zniesione, ponieważ oznaczałoby to zrzeczenie się (?) Mandżuryi. Dlaczego atoli dodaje się temu dygnitarzowi bez urzędu jeszcze nowych funkcyonaryuszów, jest zagadką, — tem bardziej zaś w czasie, gdy Rosya liczyć się z każdą kopiejką, niepojętą rozrzutnością".

Krążowniki z Władywostoku.

Londyn. „Dayly Telegraph" donosi z Tokio: Rosyjskie okręty wojenne w Władywostoku **znowu naprawiono** tak, że wyjeżdżać mogą z portu, choć z wielkiemi ostrożnościami.

Armia japońska.

Tokio. (Biuro Reutera). Rozporządzenie cesarskie zarządza zatrzymanie na froncie armii terytoryalnej tych żołnierzy, których służba w przyszłym miesiącu się kończy.

Z Rosyi i zaboru rosyjskiego.

Be względu na to, czy się sprawdzi, lub nie, — wiele mówiącą jest wiadomość, nadesłana z Warszawy do „N. Fr. Presse", jakoby generał-gubernator Maksymowicz podać się miał do dymisyi, a to wobec uchwał komitetu ministrów w sprawie polskiej. Maksymowicz jako motyw ustąpienia miał podać, że na podstawie znajomości kraju i jego ludności jest przekonany, iż uchwały komitetu ministrów wywołają niezadowolenie i spowodują szereg zamachów, za co on nie może przyjmować odpowiedzialności.

Choćby się wiadomość ta nie sprawdziła, samo jej umotywowanie przez organ niemiecki świadczy, że nawet Niemcy nie przypuszczają, aby uchwały komitetu ministrów w Petersburgu mogły nas zadowolnić. Tem jaskrawszym jest fakt, że „Czas" wcale dobrą minę robi z powodu uchwał petersburskich i każe nam się cieszyć nadzieją, że kto powiedział „A", powie także „B"... Niedźwiedzią też oddał „Czas" przysługę „Kuryerowi Warszawskiemu", a specyalnie p. Rabskiemu, powtarzając jego nieszczęśliwie poczęty artykuł przeciw strejkom studentów.

Jak niepewną jest sytuacya w Petersburgu, dowodem tego okoliczność, że jako następcę ministra spraw wewnętrznych, Bułygina, który, jak wiadomo, ma ustąpić, wymieniają Szipowa, znanego z liberalnych poglądów prezesa ziemstwa moskiewskiego.

(Telegramy „N. Reformy" z 22 kwietnia.)

Pierwszy rosyjski związek prasy.

Petersburg. Od 18 do 21 b. m. obradował tu w cichości kongres zastępców prasy liberalnej, w którym brało udział 140 delegatów, reprezentujących 120 dzienników petersburskich, moskiewskich i prowincyonalnych. Główny wynik kongresu polega na złączeniu 74 organów prasy **w jeden związek prasowy o celach politycznych.**

Zaprzeczenie Wittego.

Wiedeń. „N. W. Tagblatt" zamieszcza przesłaną mu depeszę ministra Wittego, w której oświadcza, że wieści o jego dymisyi są bezpodstawne. On o tem nic nie wie.

Następca Bułygina.

Petersburg. „Birżewyja Wiedomosti" dowiadują się, że były prezes ziemstwa moskiewskiego, **Szipow**, będzie mianowany ministrem spraw wewnętrznych.

Deputacye z Kaukazu.

Wiedeń. Agencya Czernyszewa donosi: Minister Bułygin przyjął przybyłe tu z Kaukazu trzy deputacye nie na osobnem, lecz na ogólnem posłuchaniu. Zaraz na wstępie rozmowy zapytał członków deputacyi w tonie surowym, kto im pozwolił przybyć do Petersburga? Deputacye oświadczyły, że otrzymały na to pozwolenie generał-gubernatora i gubernatorów. Na prośbę deputacyi, ażeby do obrad nad reformami dopuszczono także reprezentantów miast, oświadczył Bułygin, iż **nic im przyrzec nie może, bo uczestników specyalnych obrad nad reformami mianuje sam car.**

Policya i adwokaci.

Wiedeń. Donoszą tu, że na posiedzeniu delegatów adwokackich z Rosyi, odbywające się w prywatnych mieszkaniach adwokatów Winawera, Kowasssa i księcia Eristona, przybywa stale **policya, która grozi, że przy pomocy wojska posiedzenia te rozpędzi.** Ponieważ adwokaci nie reagują jednak na tę groźbę, lecz spokojnie dalej obradują, część urzędników policyjnych pozostaje i przysłuchuje się dyskusyi.

Rozruchy chłopskie.

Petersburg. Z prowincyj nadbałtyckich donoszą, że rozruchy chłopskie przybierają tam **coraz groźniejsze rozmiary.** Właściciele dóbr i fabryk otrzymują listy z groźbami.

Naiwne podejrzenia.

Petersburg. Urzędowy dziennik „Kotlin" zamieszcza rozkaz do korpusu gwardyi, polecający szeregowcom, aby nie brano do rąk „kartek, rozdawanych na ulicach i w mieszkaniach, i aby nie słuchali złoczyńców, socyalnych demokratów, tych pomocników Japończyków, aby nie czytali ich odezw, a gdyby weszli do koszar, winni być ujęci i odstawieni do komendy".

Ucieczka Sasonowa.

Wiedeń. Do „Arbeiter Zeitung" donoszą, że zabójca Plehwego, **Sasonow, zbiegł rzeczywiście podczas transportu na Sybir i że szczęśliwie zdołał ujść za granicę.**

Nie będzie stracony.

Wiedeń. Do „N. Fr. Presse" telegrafują z Petersburga, że zabójca w. ks. Sergiusza, Kalajew, **nie będzie stracony**, lecz że karę śmierci zamieni mu się na **dożywotnią deportacyę na Sybir.**

Defraudacya w ministerstwie finansów w Rosyi.

Petersburg. Krążą tu pogłoski **o olbrzymiej defraudacyi w ministerstwie finansów.** Współpracownik „Peter. Gazety" udał się do członka rady ministerstwa finansów Czistiakowa, który go objaśnił, że w istocie zdefraudowano w części pieniądze, przeznaczone na zakupno zboża. Suma zdeficytowanych pieniędzy dochodzi do 150.000 rubli. Przeciwko winowajcy wytoczono dochodzenie śledcze.

Telefoniczne i telegraficzne wiadomości „N. Reformy"

z dnia 22 kwietnia.

Malwersacye w Budapeszcie.

Budapeszt. W magistracie odkryto znaczne malwersacye; osoby niepowołane pobierały emeryturę za zmarłych urzędników magistratu. Dokonano licznych aresztowań.

Koniec strejku.

Rzym. — Ruch kolejowy podjęty został na wszystkich liniach w normalnych rozmiarach.

Połączenie Grecyi z Kretą.

Kandia. Cała ludność obchodzi uroczyście akt połączenia Krety z Grecyą. Urzędy cłowe już używają blankietów z napisem: Królestwo Greckie. Adwokaci przed sądami żądają zaprowadzenia praw greckich. Wojsko francuskie zajęło fort, w którym internowano powstańców.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca
Michał Konopiński.

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie

z 22 kwietnia (godz. 1 w południe.)

I. Waluty.	płacą		żądają	
Ruble papierowe	252	50	255	50
Marki niemieckie	116	90	117	30
Franki papierowe	95	20	95	60
Dwudziestofrankówki w złocie	19	04	19	12
II. Listy zastawne.				
4% Listy zastawne prem. Banku hipot.	111	—	112	—
4½% Listy zastawne Banku hipotecz.	101	40	102	40
4% „ „ „ „	98	75	99	50
4½% Listy zastawne Banku krajowego	101	50	102	50
4% Listy zastawne Banku krajowego	99	75	100	25
4% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. nieok.	99	50	—	—
4% „ „ „ „ „ „ 42-letn.	99	75	—	—
4% „ „ „ „ „ „ 56-letn.	99	75	100	50
III. Obligacye i pożyczki.				
4% Galicyjskie obligacye propinacyjne	99	60	100	50
4% Pożyczka krajowa z r. 1893	99	50	100	50
4% Pożyczka miasta Lwowa	98	10	99	10
4½% Pożyczka miasta Lwowa	101	25	102	25

Z Drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10 Rządca Drukarni L. K. Górski

DODATEK LITERACKI

do Nru 94 „NOWEJ REFORMY“ z 23. kwietnia 1905.

Z „Wiosennej pieśni“.

Zakwitły białym kwiatem sady na dolinie,
Słoneczną, złoto-skrzącą omotane przędzą.
Puszyste wełny chmurek rozigranych pędzą —
Hej! usta miłowane śniły się dziewczynie...

Zakwitły białym kwiatem sady na dolinie..
Wiatr przebiega po kwiatach pachnącą
[piosenką,
Głaszcze zieleń słoneczną i srebrny puch ręką.
A pieśń szumu i woni kołysze się... płynie...

Usta... usta wiśniowe śniły się dziewczynie...
Marzyła sen o młodej, rozkochanej wiośnie,
Jak to kwiecie wystrzela z zieleni i rośnie,
Jak to szczęście się jawi w słonecznej godzinie.

Sady... kwiaty... drżą blaski na białej
[dolinie — —
Usta... usta wiśniowe śniły się dziewczynie —
Pieśń zapachów i szumu kołysze się... płynie...

Graj mi piosenkę...
Graj mi... o, dzwoń!
Oprę mą skroń
O rękę..
Graj mi piosenkę
Senną — błękitną,
Że sady kwitną,
Że szumi gaj —
Graj mi piosenkę...
Graj!
Graj mi o sławie
Zorzy wschodzącej —
I o tęsknocie
Duszy błądzącej —
I o tym wietrze,
Co mknie przez pole —
I o tych chatach,
Co dymią w dole —
Graj!

Graj mi o lesie,
Szumiącym dziko,
Co echa niesie
Szeptów muzyką —
I o tych stawach,
Błyszczących w zorzy
Kiedy się złotem
Na nie położy — —
Graj mi piosenkę
Senną — błękitną,
Że sady kwitną —
Że szumi gaj —
Graj mi piosenkę...
Graj!

Noc zeszła... W srebrnych strzępach mgła po
[polach goni,
Księżyc biały, ogromny, pełznie, ni to we śnie.
W sadach chwieją się wonne od kwiecia cze-
[reśnie.
Gdzieś z nad pastwisk dalekich słychać rżenie
[koni.

Trawa szepce... (jakby ją kto poruszał dłonią)...
Przez drzewa biała poświetl prószy na niziny.
W zielonawym zagonie młodej koniczyny
Grają świerszcze... wiosenną nutę dzwonią...
[dzwonią...

W świetlicy staroświeckiej — w gotyckiej fra-
[mudze
Dziewczyna skroń wybladłą do szyby przyci-
[ska...
Dziwne wstają widziadła w księżycowej smudze...

Zaklęte, stare wieże — senne uroczyska —
Hufce giermków — rycerze — szat jasna pur-
[pura,
A na złotych szyszakach cudne, pawie pióra —
...Noc... srebrna noc...

Jan Pietrzycki.

„Hala“.

Jest chwila, w której odetchnie swobodniej pierś spracowanego chłopa i w oczach jaśniej świat mu zamajaczy i serce głośniej, całą pełnią życia uderzy i dusza do skowronkowych hymnów się nastroi... Jest taka chwila... a mianem jej — święto wiosny.

Dla ludzi umysłowej pracy święto każde, to dzień nudów... Lecz dla chłopa, co od świtu do nocy przez tydzień wespół z wołem przy pługu chodzi, święto jest rajem, zwłaszcza tak wielkie święto, jak Wielkanoc, do której przez siedm tygodni od mleka pości, do której tęskni tygodniami...

To święto wielkie, to radość bezgraniczna, chociaż trwająca nie dłużej, nad życie motyla w słońcu — to „hala“.

Znaną jest ona u ludu ruskiego pod nazwą „haiwka“, a kto wie, czy nie ma źródeł jeszcze w pomroce czasów pogańskich.

Lud polski w Galicyi środkowej i wschodniej, któremu z bratnim ludem ruskim wespół żyć przypadło, wiele przyjął i wchłonął w siebie z obyczajów i zwyczajów od tych pobratymców. I nie dziw, żyje z nim na jednej ziemi. Strzecha o strzechę się opiera, zagon do zagona przytyka, ba, nawet w rodzinach nie rzadko się zdarza, że ojciec i synowie Polacy, a matka i córki Rusinki, lub odwrotnie. W zetknięciu się sąsiedzkiem oba te ludy mówią to jednym, to drugim językiem i do zwyczajów i obyczajów swoich odnoszą się wzajemnie z wielką czcią i uszanowaniem.

Piszący wychował się właśnie wśród takiego mięszanego ludu i nigdy nie zauważył nieporozumień, wypływających wyłącznie z narodowościowych nienawiści. To też nie dziw, że dwa te ludy mają wiele wspólnego w charakterze, i że jeden z nich, lud polski, tu i ówdzie przyjął „halę“ do swoich pamiątek i zatrzymał jako tradycyjną własność. Dziadek mój, urodzony w pierwszym dziesiątku zeszłego wieku, opowiadał mi, że od dzieciństwa zapamiętał „halę“, obchodzoną rok rocznie z wielkim nastrojem na dziedzińcu kościelnym. Zastałem „halę“ i ja i, pamiętam, jako chłopak kilkunastoletni, przez całą zimę tęskniłem do tej wielkiej chwili, tej uroczystości słonecznej, co dusze porywa w siódme niebiosa!...

Nareszcie... Wielkanoc. Niczem rezurekcya i święcone, — myśl obraca się około jednego prawie punktu „hali“... Już o 12 w południe zaczynają bić dzwony i grzmią bez wytchnienia aż do rozpoczęcia nieszporów. Tuż za dzwonicą, na wzgórku, „urzęduje“ straż obywatelska, dając co kilka minut moździerzowe salwy na wiwat... Gromadzi się z okolicznych wiosek lud ze starcami i dziećmi.

Rozpoczyna się zabawa. Oto zbiły się w olbrzymią gromadę dziewoje, a każda rozpromieniona szczęściem, jakby to był dzień jej ślubu, a wesoła, jak ptaszyna, a ubrana, jak nigdy w roku. Cały dziedziniec kościelny odbija w słońcu wiosennem grą kolorów, jak rozkwiecony łan. I młodzieńcy, pełni ognia na twarzach, pełni życia i wesołości. Nawet starzy młodnieją, nabierają sił i zapachu. Wzrusza ich i rozrzewnia dziwnie piękna melodya śpiewów „hali“, które niezaprzeczenie należą do wielce zajmującej poezyi ludowej.

Dziewczęta formują taneczne koła w kształt równianków olbrzymich, trójkątów, gwiazd, co się snują swobodnie, jak woda srebrzystego potoku, jak różaniec, z żywych paciorków złożony. Chłopcy zaś budują „wieże“, czyli piramidy i obnoszą je w procesyi naokoło kościoła, a celem ich jest przerwać żywe łańcuchy, pomieszać szyki taneczne rozśpiewanym dziewojom:

Oj tam w czystem polu
Kozaczejki stoją,
Oj stoją, oj stoją,
Aż ich nożki bolą.

Przyszli oni do wsi,
Zaczęli się radzić,
Jakby to, jakby to,
Tę dziewczynę zdradzić...

Ty weź kwartę piwa,
A ja gorzałeczki,
Oj tak tak zdradzają,
Nadobne dzieweczki.

Nieszczęśliwa diwa,
Co tak uczyniła,
Za szklaneczkę piwa
Wianek utraciła.

Za szklaneczkę piwa,
Za szklaneczkę miodu
Straciła wianuszek,
Ze swoją urodą.

Ale ja wianeczka
Za gorzałkę nie dam,
Ani ja urody
Staremu nie sprzedam.

Masz ty mnie matusiu
Za starego wydać,
Wolisz mnie, matusiu,
Głęboki grób wybrać.

Głęboki grób wybrać,
Trumnę wymalować,
Wolisz mnie, matusiu,
W wianeczku pochować.

Pójdą ludzie z miasta,
Będą się pytali,
Czyją to dziewczynę
W wianku pochowali.

W tem procesya młodzieńców z żywą piramidą na barkach zbliża się i śpiewa:

Jedzie, jedzie Zelman,
Jedzie, jedzie jego brat,
Jedzie, jedzie Zelmanowa rodzina.

A dziewczęta przybierają obronną postawę:

Czego pyta Zelman,
Czego pytą jego brat,
Czego pyta Zelmanowa rodzina.

I znowu chłopcy odpowiadają śpiewem, że pytają panny, a zapytani „na jaki grunt“, mówią po kolei w każdej zwrotce „na cygański“, potem „na żydowski“, a dziewczęta za każdym razem:

A my panny nie mamy,
Na taki grunt nie damy,
Jedź precz Zelmanowa rodzina.

Dopiero, gdy chłopcy powiedzą, że na grunt „polski“, wtedy nastaje zgoda, lub też jeszcze przedtem piramida się zawala i szyki taneczne idą w rozsypkę, poczem nowe budowanie piramid i nowe koła wśród dziewcząt ze śpiewem:

— A czemu ty nie tańcujesz Halu, Halu,
— Bo ja nie mam trzewiczków, kawaleru,
— Sprawię ja ci trzewiczki Halu, Halu,
— Ja waszeci podziękuję,
Sama sobie potańcuję.
Kawaleru!...

Wśród rozbawionych chłopaków uwija się staruszek proboszcz, zachęca, pochwala, to znów między dziewczęta wpadnie i zaimprowizuje jakąś nową figurę taneczną w formie ósemki lub tem podobne. I drugi ksiądz, młody wikary, syn chłopa z „Mazurów“, przechadza się i przypatruje ciekawie. Czegoś podobnego nie widział w swoich stronach. Chłopi otaczają go dokoła i pytają:

— A któż to był „ten jucha“ Zelman, nie wie wiecie, jegomość?

— A wiem... Po niemiecku „Seele“ znaczy dusza, a „Man“ znaczy człowiek. Owóż Zelman znaczy taki człowiek, co kupuje dusze za kieliszek wódki...

— Słychaliście?... A nasi ojcowie, niech tam z Bogiem odpoczywają, mówili, że ten jucha Zelman, to był taki pachciarz, co od Turków, którzy kraj nasz zawojowali, wydzierżawiał kościoły i kazał sobie płacić za wstęp...

Dalszą rozmowę zagłusza melodya, rzewna, piękna, porywająca za serce, niby granie.

Naraz odzywa się sygnaturka. Cała zabawa pryska, jak bańka mydlana. Rzesza olbrzymią falą spływa do kościoła... Za chwilę dziedziniec całkiem pusty, a z wnętrza jeno przebija się przez drewniane ściany pieśń z tysiąca piersi: „Rzekł Pan do Pana mego“, a w końcu jeszcze silniejsza i potężniejsza „Święty Boże!“...

Wieczór się zbliża, gdy tłumy wysypią się z kościoła i zdążają do domów, unosząc w sercach wspomnienie przeżytej chwili, najpiękniejszej w roku, i ciesząc się nadzieją, że na drugi rok czeka ich podobna uroczystość.

Niestety... Rok bardzo długi... Niebawem umarł staruszek proboszcz, a na jego miejsce przyszedł „twardy Mazur“, któremu „hala“ wydała się zbezczeszczeniem świętego miejsca przed kościołem. Na następną Wielkanoc sprowadził misyonarzy i ci na pierwszy ogień głosili z ambony taki fakt:

„Było to w Saksonii w r. 1600 i coś. Lud tamtejszy miał zwyczaj w wigilijną noc przed „pasterką“ tańczyć na dziedzińcu kościelnym, tak, jak wy na waszą barbarzyńską, z pogańskich czasów pochodzącą, „halę“. Otóż kiedy pewnego razu nie usłuchali proboszcza, ten ich zaklął i wskutek tego wszyscy, jak tam byli, tańczyli przez cały rok. Po roku skończyła się kara. Przestali tańczyć, ale natychmiast wszyscy pomarli.“

Trzy lata z rzędu odbywały się misye na Wielkanoc, aż ostatecznie „hala“ poszła w niepamięć.

Kazimierz Króliński.

Ojciec literatury naszej.

(Mikołaj Rej z Nagłowic 1505—1905).

„W hołdach oddawanych zasłużonym mężom tryumfuje naród“. Te słowa natchnionego piewcy „Skarg Jeremiego“ przedewszystkiem stosują się do nas, którzy tak bardzo łakniemy tryumfu ducha polskiego i cywilizacyi naszej, w chwili, gdy nas tryumfowania politycznego pozbawiono.

Mamy zaś przed innemi tytuł do chlubienia się pomnikami ducha polskiego. Gdy u innych cywilizacya i rodzima literatura była w zarodku, u nas w Polsce Jagiellonów i Wazów rozbłysła naraz taka moc światła, wiedzy i nauki, że jednym śmiałym krokiem zrównaliśmy się kulturalnie z zachodem Europy i stanęli w szeregu przodowników cywilizacyi i umysłowego rozwoju.

Tym, który temu rozbłyskowi umysłowemu w Polsce torował drogi, którego stulecie Janem Chrzcicielem polskiej literatury nazwało, był Mikołaj Rej. Prostował on ścieżki wielkiemu mistrzowi mowy ojczystej, Kochanowskiemu, przeorawszy ugór, na którym kwitł tylko martwy język łaciński. On wywiódł na widownię język ojczysty i wprowadził go do literatury, — on, prostaczek, współczesną cywilizacyą całkiem niezepsuty. Kunsztu słowa on nie znał, ale rubasznym, prostym, z serca płynącym językiem przemówił do współczesnych i zyskał poklask, jaki żadnemu przed nim nie przypadł w udziale.

Byli pisarze, którzy już przed Rejem cierpieli nad brakiem literatury narodowej, ale żaden z nich nie miał odwagi i talentu zdobyć się na pierwszą próbę uobywatelenia ojczystej mowy w literaturze. Dopiero Rej zrozumiał, że cała trudność usiłowań polegała na tem, że nie umiano połączyć rodzimego słowa z rodzimą treścią. Odważył się więc na pierwszą próbę i przełamał lody. A kiedy społeczeństwo w pismach jego ujrzało dosadny obraz swego życia, gdy dowcipem i satyrą na przemiany, albo moralizatorstwem, umiał obudzić dla pism swych zainteresowanie, gdy szlachta XVI wieku ujrzała w utworach jego zwierciadło swego żywota, tryskającą życiem prawdę i oryginalny sposób argumentowania, zrozumiano, że ten ojczysty język w drukowanej formie daleko lepiej trafia do serc umysłów, aniżeli kunsztowne zwroty poetów łacińskich.

I począł tym językiem pisać. A choć z pod pióra jego wychodziły okresy niezgrabne, a w treści wywodów często niemała przebijała ignorancya i brak systematycznego wykształcenia, zyskiwał coraz większą popularność. — I cóż dziwnego, gdy twórczość ta była naprawdę zwierciadłem, „w którem każdy snadnie się przejrzeć mógł“, gdy braną była wprost z owego szlacheckiego życia, które dokoła niego tak bujną przelewało się falą w Polsce XVI wieku.

Dość otworzyć którykolwiek z wierszów Reja, aby w tej rubasznej, prosto wiązanej mowie odczuć tętno życia współczesnego i [illegible] satyrę, która zawsze najchętniejszych znajduje czytelników:

Kiedy się zejdą na odpust:
Ksiądz w kościele woła, wrzeszczy,
Na cmyntarzu beczka trzeszczy,
Jeden potrząsa kobiałką,
Drugi bębnem a piszczałką,
Trzeci wyciągając szyję,
Woła, do kantora pije;
Kury wrzeszczą, świnie kwiczą,
Na ołtarzu jajca liczą...

Gdy czyją sylwetkę kreśli, to:

Ukazuje jego sprawy,
Jego krok, jego podstawy,

Władysław Reymont.

Sen.

(Fragment).

Straszny sen śniłem.
Widziałem z jawy rzeczy, które się jeszcze nie
[stały...
...i blade zorze jakiegoś jutra utęsknionego.
...i majaki świtań dalekich...
Śniłem sen wulkanów, drzemiących w głębiach
[dusz, i sen sił
skutych bezwładem i jeszcze ślepych własnej
[potęgi —
Sen bezimiennych cieniów, wytaniających się z ta-
[jemnicy jutra.
Sen o strasznym dniu sądu i kary.

. . . .

Oto On, władca pół świata, już tygodnie całe żyje rozpięty na nikłych krawędziach nocy i dni, jakby na rozkołysanych wahadłach rozpaczy i nadziei, cały w oczekiwaniu zwycięstwa, lub śmierci. Dusza mu kona z męki w te długie noce, w te noce nieskończone, nabrzmiałe przerażeniem, w te niezgłębione mroki, z których płyną echa bitew dalekich, grzmoty dział i głuchy, monotonny, a coraz bliższy szum nadpływającej lawiny ludów zbuntowanych. Łuny pożarów powiewają krwawemi płachtami, albo tlą się na widnokręgu, jak korowód gromnicznych świateł, drgają w wichurze, zataczają krąg coraz ciaśniejszy i idą wciąż ku niemu, są coraz bliżej, bliżej, bliżej...

A dnie są również okropne, wloką się, jak umarłe, w cichości konającego świata, przechodzą, jak oślepłe oczy przerażenia, nad któremi, jak stada kruków, kraczą wieści złowróżbne.

Och, te dnie długie, jak nieugaszone tęsknice, każda ich chwila spada kroplą męki na jego duszę, gniewem ją przepala i zabija lękiem, bo każda przynosi coraz groźniejsze wieści klęsk i mordów.

Wszystkie ludy powstały, wszystkie krzywdy podniosły głos, wszystkie cierpienia wyciągnęły pięście zemsty...

Sąd idą czynić!

Śmierć niewoli, śmierć przemocy, śmierć złu!

Huczy krzyk, jakby głos trąby sądu ostatecznego.

Burza się zerwała i tratuje piorunami świat cały.

Tylko stolica, rozłożona u stóp zamku wyniosłego, pilnowana przez paszcze armat, przytajonych w murach potężnych, żyje jakby zwykłem, codziennem życiem.

Z zamkowych okien, z poza murów obronnych i wież, z poza tysięcy karabinów i wału ciał, z głębin przerażenia i samotności, widzi rój ludzki, długie ulice, białe domy, zieleniejące parki, całe to zwykłe życie, ciche jakieś, spokojne, utęsknione, a niedostępne...

Dość mu tych monotonnych kroków straży, tych wieści coraz gorszych, tego posępnego milczenia zamku, tych twarzy strwożonych...

Pancerna kareta, otoczona lasem bagnetów, jedzie wspaniałemi bulwarami, wskroś szumiącego morza ludzi, a on, przytajony trwożnie za stalową ścianą, śledzi twarze przechodniów, zapuszcza wzrok w głębie domów, w czarne wyloty bocznych ulic. —

I widzi boleśnie, jasno, jak obcy im jest i wrogi, czuje to w każdej twarzy i w każdem spojrzeniu odgaduje bez trudu.

Gniew nim miota i nienawiść.

Prędzej! Prędzej!

Przelatuje stolicę, jak wicher mroźny po kwietnym łanie i zda mu się, że tratuje to złe, buntownicze rojowisko i że po tych hardych głowach biją kopyta jego rumaków i miażdżą na śmierć. Jak zaraza pędzi, bo gwarne ulice cichną, tłumy się rozbiegają w trwodze, głosy zamierają i gasną, milczenie się rozściela na miasto, jak całun pogrzebowy...

Przejeżdża jakby pustynią wymarłą znagła, ukryty za stalowemi ścianami, w gąszczu szabel i bagnetów, w chmurze grozy i lęku, a za nim padają złowrogie spojrzenia i wzgardliwe uśmiechy, jak kamienie.

Wraca w obronne mury, w lękliwe godziny męczarń i oczekiwania...

I znowu ciągną się narady, wylatują srogie ukazy, dekrety zemsty i kary, jak ulewa piorunów rozlewa się na świat!

Napróżno, nic nie odwróci tego, co się ma stać. Cóż, że nocami spędzają całe tłumy zbuntowanych, że drżą od jęków lochy i podziemia, że każdego ranka skrzypią szubienice i przybywają nowe mogiły męczenników?

Nie zbraknie serc ofiarnych, nie zbraknie mścicieli, nie zbraknie. —.

Aż póki z okopów mogił męczeńskich nie stanie nieśmiertelna twierdza wolności i człowieczeństwa.

I bój toczy się krwawy na śmierć i życie.

Bój o istnienie.

Świat chwieje się w posadach; państwo się rozpada, armie topnieją jak śniegi, klęski biją gromami a groźne, zwycięskie kohorty maszerują na stolicę...

Jeszcze dzień, jeszcze dwa i runie odwieczna budowa, rozpadną się więzienne mury i śmierć rozmiażdży obrońców.

Ale on jeszcze czeka na zwycięstwo.

Cudu czeka i wierzy, że ten cud się stanie, że stać się musi, bo się modlą o niego ciżby dworaków, bo on żąda cudu od tego, którego posłannikiem się czuje na ziemi...

Ale cud się nie stawał.

I oto nadeszła noc ostatnia.

Już od samego rana nie było żadnych wieści z placu bojów.

Zamek milknął w trwodze oczekiwania i pustoszał, uciekał z niego, kto mógł, kto się jeszcze nie bał zemsty i kary.

A przed pozostałemi grób się zwolna otwierał.

On już od samego zmierzchu staje w wysokiej wieży, patrzy przez okno w noc i na olbrzymią, jakby umarłą stolicę. Mrowisko domów leży czarne, bez świateł, ciche, jakby kirem żałobnym nakryte. Cmentarna pustka i milczenie.

Czasem się zrywa i leci nad majaki wież, krąży obłędnie nad zarysami dachów i spada w czarne, głuche i ślepe kanały ulic, w samą głąb ciszy — że cofa się przed tym grobem tającym w sobie przerażenie.

Niekiedy wicher zatarga oknami, czasem deszcz pluszcze po granitowych blankach, bełkocą rynny a po pustych komnatach drgają echa jęków i płaczów, a czasem śnieg pruszy i rozbiela świat, że umarłe miasto szarzeje i wyłania się jak widmo cmentarzyska...

Odwraca się od niego i kamienieje, jest jak drzewo pochylone w oczekiwaniu ciosu, gdy las rąbią i huk toporów bije dokoła, bije bezustannie, i coraz bliżej, i coraz okropniej...

— Za każdą wiadomość każdą cenę! Jęczy bezsilnie.

Ale wieści nie nadlatują.

Posępny zamek milczy i oślepłe ulice nie huczą tententami gońców, nawet łuny pożarów dzisiaj zagasły.

Tam świat się wali, grzmią wulkany walki, wzmagają się orkany a tu cisza, że słychać każdą kroplę deszczu, bijącą w szyby...

Cichym, przyczajonym krokiem chodzi od okna do okna, przewala się jakby w kamiennej trumnie milczenia i ciszy.

Naraz, jakby zadrgały mury, wiatr uderzył i przyniósł dalekie, dalekie echa wystrzałów i skłębioną wrzawę bitwy, a na czarnem niebie wykwitnęły blade widma pożarów...

Lecz zmilkło wszystko i przepadło, jak sen.

I znowu przechodzą godziny cicho jak wieczność, przechodzą nieodgadnione i męki pełne a jak płyty grobowe walą się na jego duszę.

Chciał uciekać między ludzi, ogłuszyć się zgiełkiem życia, chciał poczuć przy sobie serca przyjazne i wierne spojrzenia, chciał się przekonać, że żyje jeszcze i nie śni — a gdzie się zwrócił, milczenie zalegało, stawała się pustka, ludzie kamienieli, wszystko życie zamierało pod jego spojrzeniem, groza majestatu siała postrach i przerażenie, że szedł nieskończonemi komnatami w głuchej ciszy pustki, samotny jak zawsze i obcy wszystkim.

Niekiedy biły godziny huczące w ciszy głosami żałoby.

Miarowe kroki straży dudniały głucho w korytarzach a pod zamkiem w ciemnych ogrodach, mrowiły się tłumy wojsk i błyszczały gdzie niegdzie stalową gardzielą armat stróżujących i gotowych.

Prawie całował je oczami i pieścił.

Naraz zadzwonił gwałtownie.

— Żadnych wiadomości panie, żadnych! Szeptał strwożony lokaj.

Zadzwonił po raz drugi, wpadł przyboczny oficer.

— Ani jeden goniec nie przybył, wszystkie komunikacye przerwane.

— Posłać oddział wojska, niechaj armatami torują sobie drogę, czekam...

Wojska poszły i nie wróciły jak tyle innych.

Wszedł czarny, nikły człowiek ze złotym krzyżem na piersiach.

— I ty nic nie wiesz, co się tam dzieje?

— Umierają sprawiedliwi! Szepnął głucho, nie patrząc mu w oczy.

— Boisz się przegranej?

— Boję się tylko gniewu Bożego za krew przelaną.

— Milcz kruku, znam twoje myśli.

— Wielka rada czeka na ciebie, Panie, — szepnął pokornie.

— Niech czeka na topór, opadnie..

— Wszyscy czekamy na jedno. Bo wszyscy godniśmy obroży i pala! Wszyscy! Rozwiązaliśmy ręce, które silniej skuć należało, które trzeba było odrąbać!...

Starzec uśmiechnął się boleśnie.

— Rzekłem, nie śmiej się! Kanalię trzeba było wygłodzić i kołami trzymać przy ziemi, nie miałaby sił podnieść się, nie śmiałaby! — wołał biegając, aż przystanął i grożąc krwawemi oczami w noc, tam gdzie łuny znowu wykwitały, jak zorze, zakrzyczał:

— Wiem, że mi nie darujesz, jeśli mnie zwyciężysz tłuszczo, ale i ty wiedz, że jeżeli ja przemogę, rozgniotę cię jak plugastwo i w takie łańcuchy zakuję, że się już nigdy nie zerwiesz, że wyć będziesz przez wieki całe o miłosierdzie i litość!

Starzec odwrócił się i wyszedł gwałtownie.

A i on poszedł w głąb zamku.

Drzwi się otwierały przed nim bez szelestu, służba zginała karki, straże kamieniały w miejscach, a oficerowie z dobytemi szpadami tworzyli błyszczące szpalery, i trwożne, niewolnicze oczy padały mu do nóg, pełzając z uległą czcią i strachem.

Nie spostrzegł nikogo, wlókł się jak cień, uwiędły w spiekocie, i bojaźń roztaczał do koła.

Szedł nieskończoną amfiladą komnat cudownych, jak z bajki, wśród przepychów, zwiezionych z całego świata, wśród bogactw wszystkich ludów złupionych.

Jak ma krótkie nogawice,
Długi kabat, złe trzewice,
Pas nisko, rapier wysoko,
Gdy idzie, kroczy szeroko.

Takim jest jako satyryk, jowialista, wierszopis narodowy, który sam nie zdaje sobie sprawy z doniosłości swojej pracy twórczej ze skutków, jakie ona spowoduje.

Historycy literatury długo nie doceniali wartości Reja i jego w piśmiennictwie stanowiska. Powtarzali utarty komunał o jego niewyrobionym stylu, o ciasnym horyzoncie myśli, podkreślali moralizatorski nastrój jego pieśni, a zwłaszcza „Żywota człowieka poczciwego“ i „Rozmowy z wójtem“. Ale nie stwierdzono dotąd w dostatecznej mierze, że niedołężny wiersz i niewyrobiony styl Reja w biegu lat i rozwijania się talentu nabiera giętkości i mocy, że potężnieje w miarę pogłębiania się myśli i obywatelskich a szczerze patryotycznych jego uczuć. W bogatej skali jego tonów znajdują się tak potężne, że zdumiewać się wprost przychodzi, jakim sposobem ujść mogły uwagi lub też tak mało zostały podkreślone.

Czynnikiem, który podsycał twórczość Reja i dobywał z lutni jego najpotężniejsze akordy, była miłość ojczyzny. On pragnął, aby ta ukochana Rzeczpospolita była najpotężniejszą, by świeciła wzorem narodom, by była zbiorowiskiem samych tylko cnót obywatelskich i publicznych w życiu, polityce, historyi. Ta miłość podyktowała mu obowiązek stworzenia rodzimego piśmiennictwa.

A niechaj narodowie wżdy postronni znają,
Że Polacy nie gęsi, iż swój język mają, —

powiedział sobie i naginać począł ten język do formy literackiej tak skutecznie, że niebawem zdumieć miał potęgą i artyzmem kunsztownie utoczonego słowa.

Ale do tego trzeba było albo takiego przejęcia się prozelityzmem religijnym, jakie okazał w „Postylli“, albo tak silnej pobudki, jak wieszcze przeczucie niedoli ojczyzny.

Całkiem też niesłusznie zarzucają Rejowi do dziś dnia brak podniosłości, którąby górowała swym duchem nad poziomem ogółu i wiodła go ku idealniejszym celom, niż używanie. „Mając tak olbrzymi wpływ i znaczenie w całym narodzie, z zapałem i zapamiętałością czytywany przez wszystkich, poprzestał niestety Rej i ograniczył się na prawieniu kaznodziejskim tonem zdawkowych morałów, a męskiej pobudki do czynu, energicznego protestu wstrząsającej groźby, darmobyśmy u niego szukali. Nie wzniósłszy się nad ogół współbraci ani nauką, ani sposobem życia i pojmowaniem jego obowiązków, dzielił Rej z ogółem jego przymioty i wady, a zasłużył mu się do pewnego stopnia i w pewnym zakresie źle, bo wpływu swego i przewagi nie użył na to, by ten ogół podnieść, ale malując mu w tęczowych barwach rozkosze ziemiańskiej sielanki, utwierdził go w epikurejskim sybarytyzmie, do którego i tak szlachta nasza tyle miała pociągu. Żył sam i innych do takiego życia zachęcał, „jak gdyby ta Polska szlachecka nie miała żadnych granic otwartych, żadnych wrogów czujnych, żadnych skarg wewnętrznych; krótkowidzący optymizm Reja nie znał rozdzierającego piersi okrzyku Orzechowskiego „giniemy!“

Że tak nie było, że Rej doskonale odczuwał wadliwości etyki i obyczaju szlacheckiego, dowodem liczne ustępy i zwroty w „Psałterzu“, w „Przemowie krótkiej“, we „Wspólnem narze[illegible]u słowu jego przychodzi w pomoc siła natchnienia, która dyktuje mu takie przepyszne zwroty, jakich nie powstydziłby się późniejszy Skarga. Są u nas one prawie zgoła nieznane, więc godzi się przytoczyć taki choćby ustęp:

„Ale kto się chce obaczyć, snadnie to zrozumie, iż też już mało nie u wrót naszych stoi święty gniew Jego... A cóż, gdy Pan ze złości zaślepi oczy nasze, wedle obietnic swoich: Jeśli Mię opuścicie, a wzgardzicie upomnienie Moje, a w niesprawiedliwości będziecie chodzić przed oblicznością Moją, wszytki ty błogosławieństwa wasze obrócę wam w przeklęstwo. A nakoniec mieczowi wrogiemu dopuszczę pożreć a wyniszczyć was, a naród obcy posadzę na miejscu waszem. Patrzajże, jeśli już Pan nie poczyna pełnić po części nad nami tych obietnic swoich? Azaż już raz miecz okrwawiony widaliśmy w ziemi naszej? Azaż już się nam szczęści w oborach naszych, w stodołach naszych i na polach naszych? Azaż rozliczne gromy, pioruny, grady nie stłukły pól naszych i domów naszych?... Jako aż ruszyć nie mają te srogie a nieomylne pogróżki? Pomyśl sobie, jeśliby do tego wżdy przyszło, gdyby obcy a srogi człowiek przyszedł nocą do domu twego, posiadł albo rozproszył wszytką majętność twoją, posiekałby głowy dziatkom twoim przed oczyma twemi, zelżyłby małżonkę, i naród twój, jakby tem żałosna była dusza twoja i serce twoje!“

Ta forma słowa, siłą, potęgą natchnienia, zbliża się do tego gromkiego akordu, w jaki uderzyć miał pół wieku po nim wielki Skarga, a to już starczy, aby obalić raz na zawsze bezzasadne zarzuty o braku podniosłości nastroju i patryotycznej myśli u Reja.

W czterechsetną rocznicę urodzin autora „Żywota poczciwego człowieka“ godzi się przypomnieć, że nie tylko Kochanowskiemu prostował on drogi, ale myślą patryotyczną i przeczuciem wieszczem, którego u niego nie chciała potomność dojrzeć, wyprzedził także grzmiącego Skargę.

„Ten ci jest nasz Dante“, powiedział o Reju jego biograf i przyjaciel Andrzej Trzecieski i powiedział słusznie, bo choć autor „Zwierzyńca“ talentem nie może mierzyć się z twórcą „Boskiej komedyi“, to dzieli z nim jednak tę wspólną zasługę, że obaj stworzyli narodową literaturę.

A to tytuł do uznania i wdzięcznej pamięci potomnych większy, niż przysporzenie literaturze utworu średniej wartości, który u potomnych schodzi do kategoryi rzeczy przeznaczonych na odpoczywanie w bibliotecznym pyle. Gdy zaś dodamy, że tenże sam Rej dał piśmiennictwu przepyszny przekład Postylli, że był jednym z najpłodniejszych, najpopularniejszych i najbardziej czytanych u swoich współczesnych, to wówczas ukaże się nam w pełnem świetle wielkie znaczenie ojca literatury naszej, która mu obok wielu innych rzeczy, zawdzięczać będzie niepospolitej wartości literackiej i obyczajowej dokument o życiu szlachty polskiej XVI. wieku.

W. Prokesch

Z krytyki literackiej.

(Ignacy Chrzanowski: „Okruchy literackie“. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa. — Ferd. Hoesick: „Julian Klaczko“. Rys życia i prac (1825—1904). Kraków. Spółka wydawnicza polska. 1904. Str. 246. — Zygfryd Lipiner: „Widzenie ks. Piotra w III części „Dziadów“. Lwów. Altenberg).

W okresie panowania subjektywizmu w krytyce literackiej, zwłaszcza najmłodszym jej odłamie, coraz rzadszem zjawiskiem jest pisarz, który nie mając prawa zaliczać się do przedstawicieli starszego pokolenia, idzie wskazaną przez nich drogą analitycznego badania i sądy swe formułuje w duchu metody objektywnej. P. Ignacy Chrzanowski stanął przy warsztacie literackiego krytyka, zbrojny w duży zasób erudycyi literackiej, opartej o grunt filologicznych i filozoficznych studyów. Z seminaryów uniwersyteckich niemieckich wyniósł zamiłowanie do ścisłości w badaniu, nie zaciemnione pedantyzmem germanistycznym, studya paryskie dały mu wdzięk i lekkość słowa. Z tych czynników złożyła się indywidualność krytyczna zajmująca i pociągająca. Erudyt podaje rękę wykwintnemu causerowi i obaj wiodą czytelnika w krainę poznania w sposób bynajmniej nie nużący, ale wprost zachęcający do śledzenia tych dróg, jakiemi szły myśli i natchnienia omawianych przez krytyka pisarzy.

W małym, obecnie wydanym tomiku szkiców, zatytułowanym „Okruchy literackie“, po raz pierwszy występuje p. Chrzanowski z większym i wszechstronniejszym dorobkiem krytycznej myśli. Aczkolwiek skromnie „okruchami“ nazwane, prace tu zawarte przynoszą plon ciekawy, zebrany w ciągu kilku lat z dorywczego, często sprawozdawczego dorobku literackich dociekań i krytyk. Pewna część szkiców ma charakter okolicznościowy, niektóre znów przedstawiają się jako zamknięta całość, jako syntetyczne studya, oparte na umiejętnej metodzie badania, i posuwające rzeczywiście naprzód naukowe zdobycze historyczno-literackiej krytyki.

Okolicznościowym jest szkic „Stanisław Konarski“, pisany prawdopodobnie na 200 setną rocznicę urodzin wielkiego reformatora polskiego szkolnictwa, ale okoliczność ta nie przeszkadza autorowi w ponętnej formie felietonistycznej zamknąć artystycznie wycieniowany profil literacki, będący syntezą dotychczasowego dorobku naukowej krytyki i rzucający jasny promień światła na genezę i treść wielkiej reformy Konarskiego.

Drugie z rzędu studyum p. t. „Smutek Gabryeli“ jest daniną, złożoną na ołtarzu kultu może nieco przesadnego, jakiemi za śladem Chmielowskiego, krytyka lat ośmdziesiątych, otoczyła postać autorki „Poganki“. P. Chrzanowskiego uderza przedewszystkiem smutek Żmichowskiej i ten smutek podnosi on do znaczenia pierwiastka, dominującego w twórczości tej poetki i nadającego wybitne piętno kierunkowi jej myśli. Dla uzasadnienia swoich poglądów posługuje się p. Chrzanowski cytatami z listów Gabryeli, z których przeziera smutek tej duszy wzniosłej i dążącej do najwyższych ideałów, smutek, któremu poezya zawdzięcza najwyższe wzloty poetycznego jej natchnienia.

Studyum o Kornelu Ujejskim, napisane jako wspomnienie pozgonne w roku śmierci autora „Skarg Jeremiego“ i rozprawa p. t. „Ideały i filozofia Asnyka“ dają poznać indywidualizm krytyczny p. Chrzanowskiego. Z prac o Ujejskim, szkic ten jest jednym z najlepszych i najtreściwszych, bo splata umiejętnie życie tego poety z jego poetycką twórczością i z syntezy wyprowadza wnioski krytyczne. Ciekawem w tej sylwetce jest przypomnienie gwałtownej napaści Ujejskiego na Pola, za obniżenie skali natchnienia piewcy „Pieśni Janusza“ w stosunku do wszystkich późniejszych jego poezyj i utworów.

Asnyka poezyę stawia p. Chrzanowski bardzo wysoko, akcentując jej stronę refleksyjną i ideową. Bardzo słusznie i trafnie wyprowadzoną jest tutaj na podstawie cytatów poezyi Asnyka charakterystyka poglądów i wierzeń poety, które, o ile przewijały się jak nić złota w całej jego poetyckiej twórczości, o tyle wystąpiły jako całkowita synteza w ostatnim cyklu sonetów „Nad głębiami“. Wywody p. Chrzanowskiego są istotnie bardzo logiczne, trafne i umotywowane, i ustalają charakterystykę stanowiska, jakie Asnyk-romantyk zajął w przedostatniej dobie naszej peezyi.

Mniejsze znaczenie mają trzy ostatnie rozprawy. „Album pani Kostrowickiej“ jest informacyjną notatką o sztambuchu wsławionym tem, że doń Mickiewicz wpisał wiersz „Majtek“. Autor przedrukowuje przy tej sposobności i kilka innych wierszy z tego pamiętnika, na którym obok Mickiewicza zapisali się także jego przyjaciele, Zan, Sobolewski, W. Puttkamer, J. Korsak, Józef Jeżowski, Adam Suzin, I. Domejko, A. Chodźko i w. in.

„Kilka słów o powstaniu pierwszej powieści Sienkiewicza“, to znów szkic spisany na podstawie listów Sienkiewicza do kolegi Hantowera o powieści „Na marne“. Powieść ta, nie zdradzająca w niczem przyszłego autora trylogii, nie zasługuje na tak drobiazgowe rozpatrywanie krytyki. Autor uczynił tu widocznie kompromis ze swem sumieniem krytycznem, pragnąc „źródłowym przyczynkiem“ wzbogacić literaturę krytyczną o Sienkiewiczu.

Ostatnia rozprawka p. t. „Na wyspie“ jest entuzyastyczną oceną poematu I. Daniłowskiego, przedstawiającego w alegoryi przyszłość idei zbratania się bogaczów wyspiarzy z ubogimi mieszkańcami lądu stałego.

„Po okruchach“ należałoby oczekiwać zbiorowego wydania prac krytycznych o dawnej literaturze naszej, której p. Chrzanowski jest nieposlednim znawcą. Uogólnienia tam zawarte mają w każdym razie nierównie większą wartość, niż niektóre z tych, jakie znalazły się na kartach książki niniejszej.

Innego rodzaju krytykiem jest p. Ferdynand Hoesick, który poważnym dorobkiem swych studyów, a przedewszystkiem wyborną monografią biograficzną o Słowackim wpisał się w szeregi wybitnych pracowników na niwie historyczno-literackiej. P. Hoesick jest monografistą i w tym kierunku wytworzył sobie stałą własną metodę poszukiwań. Od czasu do czasu skupia całą swą miłość do literatury na postaci wybranej i cieniuje ją z drobiazgową dokładnością szczegółów. Skutek tej drobiazgowości obniża niekiedy naukowy poziom jego książek, które mimo to nie przestają być kopalnią informacyj, zebranych z mrówczą pracowitością. Po Słowackim i Chopinie obecnie przyszła kolej na Juliana Klaczkę. Z drobnych szkiców powstała poważna biografia jednego z najwybitniejszych przedstawicieli krytycznej myśli w Polsce.

Praca o Klaczce przynosi nietylko dokładny jego życiorys, ale jest zarazem studyum biograficzno-krytycznem, omawiającem wyczerpująco nietylko literackie i polityczne pisma świetnego publicysty i krytyka, ale także jego wszechstronną działalność na tle epoki, w której autor broszury o „Dwóch kanclerzach“ czynnie na arenie politycznej występował. Polityczna działalność Klaczki trwała krótko. — Błysła jak ogień sztuczny kilku wspaniałemi rakietami zmysłu dyplomatycznego i olśniła nawet tak potężny umysł, jak żelaznego kanclerza, który trafnie ocenił światłe wywody polskiego polityka i wiele z nich nauki dla siebie wysnuć potrafił. Nas daleko więcej obchodzi pisarska działalność Klaczki, jako jednego z najświetniejszych krytyków literackich, jako autora „Wieczorów florenckich“, dzieła o Juliuszu II, lub studyum o korespondencyi Mickiewicza. Przemijającego znaczenia broszury polityczne, gloryfikowane aż do przesady przez obóz konserwatystów krakowskich, są martwemi i bez znaczenia dla chwili dzisiejszej pomnikami twórczości publicystycznej, trwałą zaś dla piśmiennictwa wartość zachowują jedynie jego prace krytyczne i estetyczne. Tę stronę działalności Klaczki z szczególniejszą troskliwością wydobył z ukrycia i krytycznie oświetlił p. Ferdynand Hoesick, posłużywszy się w tej swojej pracy metodą analityczną, uwzględniającą wszystkie czynniki, które w biegu politycznego i literackiego życia Polski na ukształtowanie się jej wpłynęły.

Stylem lekkim, felietonowym opowiedział genezę każdego pisma Klaczki i omówił wpływ, jaki ono w danej chwili wywarło. Podzieliwszy rzecz całą na cztery duże rozdziały, obejmujące cztery okresy działalności Klaczki, przedstawił w pierwszym, lata jego dziecinne, historyę pierwszych poetyckich prób pióra, wpływ edukacyi szkolnej w Wilnie i na uniwersytetach niemieckich, udział w wypadkach 1848 r. i spotkanie ze Słowackim, wreszcie pierwszy okres politycznych wystąpień, zainaugurowany broszurą „Die deutschen Hegemonen“. Działalność paryska i wiedeńska w latach 1849—1872 wypełnia dwa dalsze rozdziały, przynosząc obraz ruchliwej działalności Klaczki w polityce ówczesnej, ostatni wreszcie odtwarza ów najświetniejszy twórczości jego okres, w którym powstały najcelniejsze utwory estetyczno-krytyczne, jak „Wieczory“ i „Juliusz II“. — P. Hösick wykonał przedsięwzięcie swe z zamiłowaniem zawodowego badacza literatury i wyzyskał pracowicie wszystkie dostępne źródła. Pomimo że nie oparte na obserwacyach własnych i pisane już w pewnej perspektywie czasu, zwłaszcza w odniesieniu do dawniejszego okresu życia Klaczki i sformułowane w ostatecznych konkluzyach na podstawie ustalonych już opinij, sądów i relacyj o tym pierwszorzędnych zdolności męźu stanu, studyum to przynosi wyrazisty portret Klaczki i szkicuje ogólne kontury tych rysów duchowych, jakiemi autor „Dwóch kanclerzy“ zapisał się w pamięci współczesnych. Ponieważ zaś wszystkie źródła i materyały do tej pracy, wszystkie prace i wzmianki o Klaczce z ostatniego zwłaszcza okresu tchną bezkrytycznym dla tego polityka entuzyazmem, więc entuzyazm ten nie mógł nie znaleść dobitnego wyrazu także w książce p. Hösicka. Osłabia to niewątpliwie jej wartość, nie do tego jednak stopnia, aby można autorowi odmówić zasługi, że pierwszy przekazał potomności całokształt życia i działalności niepowszedniej bądź co bądź postaci Juliusza Klaczki. Czas i spokojny sąd bezstronnej krytyki ustalą rysy tego literackiego wizerunku, odrzucając zeń to, co tchnie apoteozą i ustępstwem na rzecz polityki stronnictwa zachowawczego.

Ale ktokolwiek po p. Hösicku podejmie tę pracę, oprzeć się musi na jego książce, która oparta na pracowicie zgromadzonych i troskliwie wyzyskanych źródłach, dla współczesnej krytyki literackiej jest ważnym nabytkiem.

Dopełnieniem poniekąd niniejszego studyum o Klaczce są dwa wydawnictwa pism jego, ogłoszone w ostatnim roku. Pierwsze z nich zawdzięczamy p. Hösickowi, który w obszernym tomie, zatytułowanym „Juliana Klaczki pisma polskie w układzie i z objaśnieniami F. Hösicka“ (Warszawa 1902), wydał wszystkie niemal polskie pisma Klaczki w całości albo najważniejszych wyjątkach, drugiem są „Szkice i rozprawy literackie Juliana Klaczki z upoważnienia autora tłomaczyli St. Tarnowski, J. Jabłonowski i Ant. Potocki“. (Warszawa 1904). Obadwa powyższe wydawnictwa w połączeniu z nieprzełożonemi dotąd broszurami politycznemi, ogłoszonemi w językach francuskim i niemieckim dopełniają dorobku pism Klaczki. — Ułatwiają one krytyce rozpatrzenie się w działalności i zasadniczych rysach bujnego indywidualizmu niepowszedniego polityka, publicysty i krytyka, który rozmieniwszy wielki swój talent na drobną monetę, tak wybitną mimo to zdołał odegrać rolę w literaturze i w polityce. Postać ta o tyle jeszcze zwraca uwagę na siebie, że jest jedynym bodaj w literaturze przykładem pisarza, który w trzech językach władanie słowem doprowadził do prawdziwego wirtuoztwa i w pełni uzasadnił zaszczytną opinię, że jest jednym z najświetniejszych stylistów współczesnych.

Gdyby nie miał innych zasług, to ta jedna starczy, aby imię jego zapisać trwale na kartach historyi literatury.

Zasłużony tłomacz „Pana Tadeusza“ na język niemiecki, p. Zygfryd Lipiner pokusił się wzorem tylu poprzedników o rozwiązanie zagadki „Widzenia ks. Piotra w „Dziadach“.

Jest istotnie bardzo ciekawym objawem, że ta zagadkowa kwestya cyfry 44 tylu znalazła już badaczy komentatorów. Niedawno temu p. Andrzej Niemojewski zastanawiając się nad jej znaczeniem, rozwiązał ją wyrazem „Litwa“. P. Lipiner tą samą czy podobną drogą rozumowania wywodzi w swem studyum, że tylko wyraz „Gmina“ trafnie rzecz tę tłomaczy i wyjaśnia wszelkie wskazówki, zawarte w literaturze krytycznej i znanych wzmiankach biograficznych. Rozumowania te mają wszystkie razem tę wspólną cechę, że przy pewnych prawdopodobnych dedukcyach, wszystkie dochodzą do fałszywych konkluzyj. Rozumowanie p. Lipinera nie jest bardziej przekonywującem od dowodzenia jego poprzedników. Tyle za nim może przemawiać argumentów, ile przeciw niemu. W każdym razie w toku przeprowadzania „dowodu“ tyle porusza autor zajmujących myśli, że rozprawkę odczytać można z przyjemnością. Krytyczna literatura Mickiewiczowska zaliczy ją niewątpliwie do swoich wartościowych przyczynków.

W. Prokesch.

„Secesya“ i „Impresyonizm“.

Dwa powyższe wyrazy słyszy się dziś wszędzie: w biurze, handelku, klubie, na wystawach sztuk pięknych i na ulicy. Niestety, oba bardzo często fałszywie są rozumiane i stosowane jeszcze fałszywiej. Mieszkańcy Aten polskich zowią „secesyą“ całą sztukę nowoczesną w ogólności, jakkolwiek u nas nie ma ona z wyrazem tym nic wspólnego. W Wiedniu i paru miastach niemieckich pewna grupa młodych artystów, nie solidaryzujących się z kierunkiem starszych kolegów, zerwała z nimi stosunki materyalne i zawiązała nowe stowarzyszenia, zbudowała nowe gmachy, lub wynajęła nowe lokale na ekspozycye prac swoich — i, jako odrębna asocyacya, otrzymała nazwę Secesyi. Bardzo słusznie; istotnem bowiem znaczeniem wyrazu „sécession“ jest: „rozłączenie niegdyś połączonych“. Grupa taka — jakkolwiek nieraz w kierunkach, dążeniach i środkach niejednolita, bo indywidualizm każdego prawdziwego talentu obala natychmiast w świeżo za-

---

Dywany tłumiły odgłosy kroków i sunął, jak widmo.

Przystawał niekiedy, rozglądając się przyczajonym, tygrysim wzrokiem. Nie, nie było już nikogo, straże zostały za nim, był zupełnie sam, tylko olbrzymie źwierciadła powtarzały jego postać wyniosłą i siwą, pochyloną głowę i ciężkie, zmęczone ruchy.

Przymykał oczy, by nie widzieć siebie, uciekał prawie przed własnym obrazem, szedł coraz prędzej i trwożniej, a przez puste komnaty leciały za nim echa jego westchnień, niemy krzyk spojrzeń i wichura gniewu, hucząca w kamiennem, nieubłaganem sercu.

Dostał się do wewnętrznych dziedzińców, otoczonych potężnemi murami, przechodził galeryami z kryształów i marmurów, przez cudowne gaje palm i kwitnących kamelij, przez kwietne łany dyszące aromatem, gdzie szemrały srebrne wodotryski a roje ptaków, niby pęki kamieni drogocennych, zrywały mu się z pod nóg... Nie widział niczego, bo za oknami leżały gwarne place, zapchane wojskiem, buchały ogniska, lśniły się bronie, dymiły kotły i gwar tysięcy ludzi wrzał i kłębił się wśród gigantycznych murów. A bliżej, prawie pod oknami, stały zbrojne kolumny, gotowe, jak sfory, czekające tylko skinienia, by się rzucić i śmierć roznosić i śmierć ponieść dla niego.

Ukazał się im w oknie, w którem się zawsze pokazywał.

Ujrzano go. [illegible] szeregi wyprężyły się pod jego władczym wzrokiem, kilkaset gardzieli zakrzyczało, kilkaset szabli wybłysnęło ze świstem.

— Ci są moi, pewni, zginą, gdy skinę! — Myślał, pojąc duszę wrzawą okrzyków, ale naraz cofnął się spiesznie, [illegible] mu się bowiem, że jakaś [illegible] ku niemu z wy[illegible] szeregów. —

[illegible] potem przed [illegible] klonemi podwojami, długi szereg małych, [illegible] pokojów zagnął się za nim. W świetle żyrandoli widział kilka dziewczynek, bawiących się na dywanie ogromną lalką; szczebiotały słodko, jak ptaki. [illegible] chłopiec kołysał się na sprężynowym koniu, wywijał szablą i krzyczał, jakby bojową komendę. Kilka dam czytało w przyćmionem świetle różowych abażurów, grupa starych panów grała w karty, a Ona, młoda jeszcze i piękna, siedziała, otoczona rojem panien strojnych i młodzieńców, błyszczących złocistemi strojami.

Cicho tam było, kwiaty stały wszędzie, zapach fijołków przesycał powietrze, żaden głos ostry nie dochodził ze świata, żaden gwar walki nie mącił radosnego nastroju, oczy się śmiały, przyciszone rozmowy krążyły, jak motyle, westchnienia rwały się zwiewne, jak szepty kwiatów...

Błogością życia i szczęściem dyszały te małe, ciche komnaty!

Długo patrzał na dzieci oczami, pełnemi łzawych skier, całował je spojrzeniem i do serca przyciskał.

Nie mógł się oderwać od ich widoku. Mocował się ze sobą. Odchodził i powracał znowu, by raz jeszcze spojrzeć, nasłuchiwał szczebiotów dzieci, brał w pamięć te różowe, niewinne twarzyczki, jakby pancerząc niemi serce przed trwogą, przed wahaniem i przed miłosierdziem. Oderwał się wreszcie i tajnemi przejściami schodził ku podziemiom, w głębię zgniłych lochów, o których świat cały szeptał z przerażeniem i zgrozą...

W olbrzymiej, niskiej sali, słabo rozświetlonej, kłębiło się mrowisko ludzkie, błyszczały bagnety, przesuwali się ludzie jak cienie, brzęczały łańcuchy, a ze wszystkich stron, z cieniów, ze ścian, z pod ziemi szły głuche jęki i szemrały [illegible] tajone płacze...

Długi stół stał pod ścianą czerwonem suknem nakryty, jakby zakrzepłą krwią, świece żółte płonęły blado, a na czarnem drzewie wisiało okrwawione, święte ciało Chrystusa; szereg strasznych, krogulczych głów taił się nieco w cieniu...

Odbywał się sąd nad zbuntowanymi.

Sąd krótki i straszny.

Przesuwały się nieskończone szeregi młodzieńców, kobiet, starców, dzieci nawet, przechodzili dumnie i nieulękle, oczy błyszczały radością, twarze płonęły, a usta szeptały tryumfalnie...

— Wolność nadchodzi!

Sąd pochylał się z trwożnym szeptem ku Niemu, ukrytemu w głębi.

— Śmierć! spadało słowo twarde i nieubłagane, jak topór. Całe godziny szła ta monotonna, straszna kosba i przesuwały się blade, a tryumfujące twarze męczenników, trupie kohorty zwycięzców, nieśmiertelni heroldowie wolności.

Aż zmęczył się i znużył tem żniwem krwawem.

I znowu wrócił do wieży, patrzeć w noc, słuchać i czekać.

Ale już nie cisza leżała w mrokach.

Grzmiały granaty gdzieś pod samą stolicą. Łuny powiewały krwawemi proporcami, a trzask karabinowych wystrzałów i grochot kartaczownic płynął czarnemi kanałami ulic.

Nie słyszał tego, siedział jak martwy, wpatrzony w siebie, w te twarze straszne przed chwilą, w te oczy rozgorzałe dumą, poświęceniem i miłością. Chciał o nich zapomnieć, wyrwać z pamięci, ale nie poradził. Snuły mu się pod czaszką upiornym tłumem, wizyą mar dręczących.

— Wolność nadchodzi! Ciągle brzmiał w nim ten okrzyk umierających. Uśmiechał się litośnie i szyderczo, ale pierwsza wątpliwość i coś jak litość zadrgały mu w sercu, i coś jak strach przeniknęło go lodowatem ostrzem.

Naraz rozbrzmiały antykamery szczękiem zbroi, jakiś człowiek wbiegł i krzyknął:

— Zwycięstwo! I padł mu do nóg martwy, a krew blunęła na Jego szaty.

Zerwał się upity radością i pobiegł do sali Wielkiej Rady.

— Zwycięstwo! Krzyknął z progu do ciżby ministrów i doradców.

Milczeli posępnie, zgarbieni w krzesłach, trupio bladzi.

— Słyszycie, zwycięstwo! Powtarzał z uniesieniem.

— Motłochu! — zabrzmiał ponury głos.

— Pobite wojska uciekają.

— Dolna część miasta poddała się tłuszczy.

— Armia lewego brzegu przeszła do rewolucyi.

— Mały zamek wywiesił chorągwie buntu!

— O świcie będą pod zamkiem! Mówili kolejno, twardo, okrutne słowa spadały na niego kamieniami, że pochylał się i cofał szaleństwa bliski, sala z nim zawirowała.

— Posłać gwardyę, wysłać rezerwy, wysłać wszystkie straże przyboczne; ci pewni są, moi, oddani! — krzyczał obłędnie.

Huk wstrząsnął murami, posypały się szkła okien, zimny wiatr wdarł się do sali, zakołysały się portrety, wiszące na ścianach. Ktoś się zaczął śmiać spazmatycznie, obłąkańczo, strasznie.

— Chwila sądu i kary się zbliża — jęknął starzec z krzyżem na piersiach.

Milczenie zaległo.

— Tchórze i niewolnicy! Spełnijcie, com rzekł! Ale nikt się nie poruszył, zaświeciły tylko oczy, zacisnęły się pięście i jakby nagle pomarli w krzesłach i zastygli na wieki...

A on stał w pośrodku olbrzymiej sali, wodząc dokoła, po portretach przodków, obłąkanym wzrokiem.

Patrzyli na niego, otaczali go kołem, stali dumni, wyniośli, niezwyciężeni, bogom nieśmiertelnym podobni w pysze okrutnej.

Oto ten, co stworzył imperyum, zbój krwawy i ohydny!

Oto ten, co rzeziami utwierdził tron praojców.

Oto ten, co ludy związał w snop niewoli i rzucił je sobie pod nogi.

Oto ten, o którym śpiewano pieśni, że jak sęp krwawy unosił się nad światem.

Oto ten wspaniały, który Bogu rzucił rękawicę.

Oto ten największy, który cały świat stratował i wszystką sławę zebrał na skronie.

Wieki pomarłe, potęgi pomarłe, tryumfy trupie, sławy struchlałe, czyny zapomniane, prochy, zjawy, cienie — patrzyły teraz na niego ze złotych ram jakimś szyderczym, dziwnym wzrokiem.

Poruszyły się ich berła, zaszeleściły płaszcze, zadrgały korony, zaczęli się poruszać i jakby zstępować z płócien i zbliżać się do niego, cichym, trupim korowodem mar.

Cofnął się aż pod ścianę, przywarł oczy, ale oni wciąż szli z obrazów, wynosili się z głębin grobów, z rozsypanych trumien powstawali, z jakichś dali nadchodzili, a każdy pochylał się nad nim, a każdy zaglądał w niego pustemi oczodołami, a każdy szeptał:

— Ostatni! Ostatni! Ostatni!

A ledwie przeszli, zaczęły przeciągać karawany larw, stłoczona ciżba widziadeł, hordy pomordowanych, wszystkie krzywdy i wszystko zło przez niego światu uczynione...

Nieskończona procesya, wsie całe, miasta całe, narody całe...

Korowód zbrodni wołających o pomstę...

On ich znał wszystkich i przypominał sobie.

To ci sami, ci sami.

Te same spojrzenia, dumne i szlachetne, te same twarze młodzieńcze, te same dusze na śmierć skazywane.

Przechodzą cisi, radośni, prawie weselni w tryumfie nieśmiertelnej sprawy, dla której życie złożyli, a każdy nachyla się ku niemu i jasnemi, jak stal oczami mówi:

— Sąd idzie na ciebie! Śmierć!

Oprzytomniał nagle, wyrwał się szaleństwu, ale poczuwszy niewypowiedziany strach, zaczął krzyczeć w trwodze śmiertelnej:

— Ratunku! Ratunku!

— Za późno! Za późno! Zdały się szeptać rozpierzchłe widma.

Sala już była pusta i wszystkie wyjścia, wszystkie drzwi spiżowe na głucho zawarte i jakby grobowemi płytami przywalone.

Działa huczały złowrogo, kule biły w mury jak młoty wulkanów, ściany pękały, zapadały się sklepienia, światła pogasły, tylko przez wybite szyby krwawiły się łuny pożarów i huczał straszny krzyk szturmów, i sypały się kule, jak deszcz ołowiany...

Dokoła zamku szalał huragan i ryczały fale gniewu i zemsty, miażdżąc wszystko i rozwalając w gruzy i proch.

Śmierć siadła na tronie, a on przysiadł u jej stóp, nisko i pokornie, i czekał swojej nieubłaganej kolei...

łożonem kółku wszelką zachciankę niewolniczej jednolitości — ma prawo zwać się secesyą, bo jest faktycznie oderwaniem, czy też odszczepieniem się jednych od drugich. Nadto, o ile grupa ubiega się o wątpliwy zaszczyt zamknięcia się w granicach i kształtach jednego szablonu (bo o tem, co rozumiemy przez wyraz „szkoła“ nie może tu być mowy), szablonu zwanego „stylem secesyjnym“, w którym w końcu ubiegłego stulecia zaczęto wyrabiać przedmioty sztuki stosowanej (meble, ramy, sprzęciki etażerkowe, kobierce, obicia i t. p.) może także mienić się secesyą.

Lecz u nas nic podobnego nie zaszło nigdy, ani w Krakowie, ani w Warszawie, ani nawet we Lwowie. Wszyscy malują i rzeźbią jak chcą, każdy po swojemu; wszyscy wystawiają stworzone przez siebie dzieła w jednych i tych samych „salonach“; wszyscy, nie wyjmując poświęcających się sztuce stosowanej, ani myślą o zapożyczaniu form i pomysłów od secesyi, przeciwnie dążą do wydobycia na jaw własnych, albo rodzimych motywów kunsztownego zdobnictwa: dla czegoż chrzcić ich dzieła mianem secesyi, gdy istotnie równie duchowo, jak technicznie, nie ma w nich nic secesyjnego. Jeśli mam prawdę powiedzieć, dostrzegam w malarstwie i rzeźbie polskiej bardzo wiele znakomitych usiłowań i genialnych indywidualności, lecz szkoły, stylu, szablonu ogólnego, nie widzę. Wprawdzie uczniowie ulegają wpływowi swoich profesorów, lecz to konieczność, ujawniająca się zawsze i wszędzie, w wyższym nawet niż u nas stopniu — bo u nas, dla bacznie obserwującego działalność młodych artystów, aż nadto jest widocznem, że wszyscy prawdziwie utalentowani starają się o pozyskanie wyłącznej osobowości, do czego radą i przykładem skłania ich grono nauczycielskie krakowskiej Akademii sztuk pięknych.

Towarzystwo artystyczne „Sztuka“, wbrew złośliwie, a raczej nielogicznie rozpowszechnianej w pośród profanów opinii, nie jest także secesyą. Przeciwnie, wchłania w siebie wszystkie polskie siły artystyczne, nie wyjmując najstarszych, i wszystkie różnorodne polskie kierunki nowoczesne, o ile te wytwarzają dzieła piękne i dobrze wykonane; nie wdaje się przytem ani w polemikę, ani w propagandę, co u nas w Polsce jest istnym cudem. Słowem — stojąc poniekąd na stanowisku kierowniczem, lecz nie wyłącznem i nie absolutnem — pracuje i stwarza nowoczesne malarstwo i rzeźbiarstwo polskie, zdobywające uznanie i poklask cywilizowanego świata. Nic nikomu nie narzuca, nie szermuje pustą frazeologią i nie organizuje klik i koteryjek, pozostawiając zabawkę budowania świątyń i kapliczek wzajemnej adoracyi tym, którzy jak dzieci marnują czas na wznoszenie pałaców z kart, rozlecieć się mających za lada podmuchem zdrowego rozsadku, który wkrótce odzyskać musi należne mu prawa i przywileje.

Drugi z wyrazów — „impresyonizm“ — mniej jeszcze jest rozumiany i najfałszywiej przez ogół tłómaczony. Oznacza w rzeczy samej ów kierunek malarstwa i rzeźby, przez który jedna i druga sztuka chce przedstawić naturę w barwach i kształtach takich, jakie jej dostarczyło wrażenie, stwarzające w ogólnem ujęciu obraz, wykonany pozornie bez wysiłku, bez uwidocznienia roboty, a jednak pełen zgody i zespołu, jaki przyroda posiada zawsze. Nie określa on ściśle żadnej szkoły, we wszystkich bowiem, jakie kiedykolwiek istniały, był głównym celem rzeźby i malarstwa, pomimo, że niektórzy mistrzowie (jedni więcej, drudzy mniej) udzielali w utworach swoich względnej przewagi szczegółom, zawsze jednak w ich harmonijnem zlaniu się z główną treścią dzieła sztuki.

Impresyonizm zatem nie jest czemś nowem i bezwzględnie nowoczesnem, jak to u nas mniemają. Jako zasada, wyznawany był od wieków, chociaż w drugiej połowie XIX stulecia zrozumiano go głębiej (szczególnie we Francyi) i z większą świadomością o jego artystycznej doniosłości poddano mu się nie tylko w samym, jak niegdyś, pejzażu. Obraz pojęty tak, jak się nam przedstawia w naturze, to jest, gdy wszystko, co ma cechę i charakter szczegółu, dostraja się w danym momencie — w świetle, kolorze, kształcie i tonie — do przestrzeni lub sceny, jaką wzrokiem obejmujemy, jest obrazem impresyjnym. Nie ulega wątpliwości, że do namalowania go według takiego pojęcia i wrażenia, potrzeba znacznie więcej talentu niż do wiernie lecz sucho nakreślonych form drzew, przedmiotów i figur, jakie widywaliśmy i widujemy dotąd w utworach bardzo pracowicie wykończonych, lecz pozbawionych znamion indywidualności duchowej ich twórcy i nie odźwierciedlających w sobie impresyi, jaką w jaźni naszej wywołuje poezya żywej natury. Dar zatem wrażliwości, dar impresyjnego odczucia tego, na co spoglądamy, jakkolwiek jak świat stary, jest istotą nowoczesnego malarstwa i najwłaściwszym dla polskiej sztuki wyrazem. Znakomici nasi artyści posiadają go w wysokim stopniu w przeróżnych gradacyach i odcieniach: siły, uroku i wdzięku. Jeśli zaś publiczność, patrząca na ich dzieła, nie wznosi się niekiedy na poziom, z którego mogłaby dobrze oceniać ich kreacye, to jedynie dla tego, że nie należycie pracuje nad swem wykształceniem estetycznem; że wierzy w przebrzmiałe teorye i złe przyzwyczajenia, narzucone jej szablonami; że uprzedza się do kierunku rozmyślnie, a raczej bezmyślnie; że zbliża się do dzieł impresyjnych bez należytego przygotowania się, jakie zdobyć trzeba pilną obserwacyą natury w jej rozmaitych przejawach. Ci, którzy przejdą (że tak powiem) szkołę obserwacyi i zarazem kontemplacyi, przekonają się niezawodnie, że impresyonizm — ma się rozumieć w dziełach nie poronionych, lecz pełnych i doskonałych, jakich u nas nie braknie — jest jedynym kierunkiem sztuki, odtwarzającym piękno przyrody w całym jej blasku.

Zygmunt Sarnecki.

„Na białym kamieniu“.

(Anatol France, de l'Académie française: „Sur la pierre blanche“. Paris. Calman-Lévy, éditeurs).

Najpierw obserwacya całkiem ogólna:

Anatol France, krytyk, poeta, a przedewszystkiem powieściopisarz i nowelista, jeden z czterdziestu „nieśmiertelnych“ Akademii francuskiej, wydał nową książkę, której tytuł jest „Sur la pierre blanche“ — Na białym kamieniu. — Wzmianka o tej książce, zamieszczona w „Mercure de France“, zaczyna się od słów następujących:

„Wydaje mi się bezpotrzebnem, jeżeli nie ubliżającem, czytać jakieś dzieło Anatola France'a, aby je sądzić“...

A teraz dodajmy, że Anatol France jest pisarzem niemłodym, liczy bowiem już lat 61, że jest autorem uznanym, a nawet jednym z t. zw. „patentowanych“, wreszcie, że „Mercure de France“ jest niemal organem bojowym pewnego odłamu „młodej Francyi“. A jednak ci „młodzi“ o tamtym „starym“ potrafią pisać w takich wyrazach najgłębszego szacunku. Jest to niewątpliwie bardzo pochlebny objaw dla Anatola France'a, ale jeszcze pochlebniejszy dla — owych „młodych“.

Przejdźmy z kolei na grunt polski i przypomnijmy sobie, jak to znów nasi „młodzi“ pisali i piszą o — Sienkiewiczu. A jednak ci „młodzi“ polscy nie dorastają „młodych“ z „Mercure de France“, bezsprzecznie jednego z najlepszych wśród t. zw. „Revues“ francuskich, a jednak też Sienkiewicz, jako artysta, i jakościowo i stosunkowo wyżej stoi od Anatola France'a, który ani nie jest tak wszechstronnym i tak żywiołowym talentem plastycznym, jak Sienkiewicz, ani nie jest dla literatury francuskiej tem, czem jest Sienkiewicz dla literatury polskiej, ani wreszcie, mimo całego uprzywilejowanego położenia, w jakiem się znajduje naród francuski, nie zajmuje w literaturze światowej tego stanowiska, jakie sobie zdobył Sienkiewicz, mimo, że należy do narodu, jakby skazanego na zapomnienie.

Ten sam „Mercure de France“, kiedy pisze o aktorach, staje się surowym, ostrym, poprostu bezwzględnym i tnie, jak brzytwą, najbardziej uznane teatralne „wielkości“ paryskie. — Ci sami zaś nasi „młodzi“, dla których jest niczem sponiewierać najpierwsze imię w naszej literaturze, jeżeli chodzi o wybitnego — albo nawet niekoniecznie wybitnego — aktora lub aktorkę, dostają dreszczów zachwytu, wpadają w bałwochwalczy, bezkrytyczny zachwyt...

To fakta — a wniosek z nich jaki? — Żaden!... ot, poprzestaję sobie na zwyczajnym „rodzajowym“ obrazku z kultury, czy raczej etyki literackiej dwu rozmaitych społeczeństw.

A teraz co do samej książki:

Przedewszystkiem nie trzeba jej tytułu brać dosłownie. Anatol France bowiem lubi nadawać swoim książkom tytuły bardzo luźnie związane z ich treścią. Np. w „Le crime de Sylvestre Bonnard“ właściwie żadnej zbrodni niema, a zbiór nowel p. t. „L'étui de nacre“ chyba dlatego tak został zatytułowany, że jeśliby ktoś chciał koniecznie, to mógłby tę książkę schować do kasetki, wykładanej perłową masą...

Tak samo i „Sur la pierre blanche“ jest w istocie tytułem przypadkowym, zapożyczonym z cytatu z Philopatrisa, który autor wziął za motto swej książki: „Tu sembles avoir dormi sur la pierre blanche, au milieu du peuple des songes“.

„Białym kamieniem“ jest tutaj Rzym, czy raczej wykopaliska na „Forum romanum“, zaś tym, którego we śnie otaczał cały „naród marzeń“, jest sam autor. Jego książka bowiem nie jest ani powieścią, lub zbiorem nowel, ani pracą naukową, ale olbrzymim, bo obejmującym 320 stron druku, feljetonem dziennikarskim, w którym jest mowa i o archeologii i o początkach Chrześcijaństwa i o polityce kolonialnej i o wojnie rosyjsko-japońskiej i o tem wreszcie, jak prawdopodobnie wyglądać będzie społeczeństwo za lat kikaset, kiedy się urzeczywistnią marzenia socyalistyczne o upaństwowieniu, albo właściwiej o uspołecznieniu wszystkich środków pracy i kiedy zamiast wrogich sobie państw, powstaną „Stany Zjednoczone Europy“.

Bo trzeba to odrazu stwierdzić: Anatole France jest socyalistą!

Nie wiem wprawdzie, czy ten „jeden z najpierwszych Akademików“, jak go w Paryżu nazywają, sam sobie miano „socyalisty“ nadaje, a nawet wprost wątpię, aby należał do szeregów politycznych któregoś ze stronnictw socyalistycznych we Francyi, to jednakże nie zmienia faktu, że każda kartka z ostatniej jego książki, stanowiącej najwidoczniej osobiste jego wyznanie wiary, jest niezaprzeczenie, zupełnie otwarcie i bardzo szczerze socyalistyczną.

I oto mamy „widowisko godne bogów“: ludzie, którzy się uważają za tak kulturalnie wytwornych, że socyalistów znieść nie mogą, jako hordy barbarzyńców, chcących zburzyć wszelką kulturę, rozkoszują się Anatolem France'm, któremu socyalizm nie przeszkadza być może najkulturniejszym człowiekiem swojego wieku, a który zdrową wytwórczość bez przerafinowania posunął tak daleko, że pokrywa wszelkie braki i jednostronność jego artystycznego talentu!

I w tem jest w „Sur la pièrre blanche“ owa nadzwyczaj dystyngowana ironia Anatola France'a, która go dotychczas przy pisaniu prawie nigdy nie opuszczała. Bo zresztą w ostatniej książce France porzucił niemal zupełnie ironiczny sposób pisania, z wyjątkiem wtrąconego opowiadania „Gallion„.

Tutaj muszę dodać parę słów o „budowie“ najnowszego dzieła Anatola France'a. Owóż autor przedstawia w niem „kilku Francuzów, związanych przyjaźnią, którzy spędzili wiosnę w Rzymie i spotykali się często na odkopanem Forum“. Najpierw tych kilku Francuzów rozprawia na temat jak wyglądały „Forum“, Rzym i życie ludzkie w czasie, kiedy te ruiny były wspaniałemi budowlami, potem jeden z przyjaciół odczytuje swój utwór p. t. „Gallion“, osnuty na tle starorzymskiem, z czasów, kiedy św. Paweł nauczał w Koryncie, potem wszyscy idą na obiad do jednej z restauracyi przy „via Condotti“ i tam rozprawiają dalej o kwestyach filozoficznych i społecznych, potem inny znów z przyjaciół dobywa z kieszeni manuskrypt i odczytuje opowieść p. t. „Par la porte de corne ou par la porte d'ivoire“, na temat przyszłego ukształtowania się ludzkości.

Owóż najpiękniejszą, ze stanowiska artystycznego, częścią książki jest właśnie „Gallion“.

Julius Annaeus Novatus Gallion, prokonsul rzymski w Koryncie, rozprawia w gronie przyjaciół o zagadnieniach bytu, o religii i przychodzi do przekonania, że panowanie Jowisza ma się już ku schyłkowi.

— Sądzę — powiada do przyjaciół — że mogę wymienić następcę Jowisza.

Dalszy jednak ciąg zdania przerywa mu przybycie oficera rzymskiego, który go wzywa do bazyliki celem rozsądzenia sporu. Była to sprawa św. Pawła z przełożonym koryncklej bożnicy żydowskiej, Sostenesem.

Po sądach Gallion spotyka się napowrót z przyjaciółmi i idą za miasto, prowadząc dalej przerwaną dysputę.

— Zdaje mi się pewnem — powiada Gallion — że rządy świata przejdą na Herkulesa.

A niemal w tej chwili, w oczach rozmawiających tłum zwolenników Sostenesa, kamienuje jakiegoś człowieka.

Był to św. Szczepan, pierwszy męczennik Chrześcijaństwa...

Takim to głęboko ironicznym epizodem kończy się „Gallion“. Zdaje się, że chociaż w dalszej części kroniki autor prawdziwie niemiłosiernie obszedł się z św. Pawłem i raczej stanął po stronie Galliona, niż jego, to przecież w scenie tej chce dać symbol dzisiejszego stanu społeczeństw, rzucając niejako niewymówione pytanie:

Czy też tak samo, jak Gallion wobec św. Pawła i poczynającego się w zaułkach Koryntu Chrześcijaństwa, nie jesteśmy ślepi, my dzisiaj wobec ruchu nurtującego zaułki naszego społeczeństwa?

Na to pytanie każdy z nas, czytelników, odpowie w rozmaitym stopniu przecząco lub twierdząco, w miarę tego, do jakich przekonań politycznych i społecznych sam się przyznaje, ale przeciwnik czy zwolennik, zamykając poprzeczytaniu tę ostatnią książkę Anatola France'a, powie z pewnością:

Na każdy sposób, jak to jest ślicznie napisane!

Wojciech Dąbrowski.

L. Glatman.

Ciekawy list do Zygmunta III.

— — — Bez znajomości dziejów, człek jako widziemy,
Jak kamień niemy!
„Goniec Cnoty“, M. Stryjk.

Szlachta polska naszej dawnej Rzplitej równa wprawdzie „de iure“ dzieliła się na wyższą, czyli stan senatorski, i niższą, czyli właściwy stan rycerski, jako niby bracia starsi i młodsi. „Niby“, bo w gruncie rzeczy przedział między nimi był ogromny. Powtarzał wprawdzie możnowładczy potentat, całując się z dubeltówki z chodaczkiem, któremu słoma z butów wyglądała, a karabela na rapciach z powrózków wisiała: „Szlachcic na zagrodzie, równy wojewodzie!“ — ale w życiu, w praktyce, równości tej nie było wcale.

Prócz powyższych dwóch stanów, trzecim reprezentantem Rzplitej był król, który ma przedstawiać, mimo swego majestatu, także stan równy. Ta domniemana równość jest odmiennym obrazem od innych ustrojów społecznych w Europie. — „Gdy na Zachodzie stopniowo upadała średniowieczna lenność, a z nią potęga arystokracyi na korzyść władzy monarszej — pisze Z. Gloger — w Polsce, gdzie lenności takiej nie było, stało się przeciwnie. Na gruncie obyczaju słowiańskiego urósł potężny swobodami i liczbą stan rycersko-szlachecki, a ponad tą wielokrociową rzeszą, kilkadziesiąt rodzin najmożniejszych stworzyło klasę panującą, która w rzeczywistości rządziła Rzplitą, ograniczała w imieniu szlachty władzę królewską i upokorzała osobę króla“.

Równość, której tak pilnie pozornie przestrzegano, była tylko na papierze, ale nie w życiu. Dość wglądnąć w przysłowia szlacheckie, które są odzwierciedleniem współczesnego życia i obyczajów, aby się o różnicy tych trzech stanów przekonać. „Inszy król, a inszy pan Baranowski“ — mówi jedno z nich, — a drugie dodaje: „Inszy pan Kozłowski, niżeli p. Baranowski“ — lub „Starszy Pan Bóg, niźli św. Marcin“, — „Wielka różnica, pan Baranowski, a woźnica“ etc.

Moglibyśmy cały szereg takich przysłowi sobie przypomnieć, które wymownie świadczą, do jakiego stopnia w Polsce obserwowano różnicę stanów tak co do majątku, urzędów, jak i starożytności rodów. — Tu wspomnę tylko takie przysłowia, jak: „Lisie pomknij się, kuno przed stół, sobolu za stół, baranie za piec“ — czyli: „Jakie odzienie, takie raczenie“, lub znany Paprockiego dwuwiersz powszechnie w przeszłości powtarzany: „Panie Polaku, umiej dobrze gadkę onę, bębennicaś, starają się u piszczka o żonę“.

Mimo jednak tej różnicy stanów, jedna rzecz szlachcie naszej była wspólna t. j., że każdy szlachcic był wyborcą bez różnicy w wielkości majątku i sam mógł być wybranym nawet królem. Było to prawo tak potężne, że ono wyłącznie i jedynie równało najbiedniejszego szlachetkę z magnatem, jeden drugiego bowiem zawsze potrzebował.

To też z jednej strony możnowładcy kaptują sobie całe tłumy drobnej szlachty pieniędzmi, bezpłatnemi dzierżawami, dopuszczaniem do do łask i faworów, pochlebstwem, starają się u nich o popularność, bo wiedzą, że tylko w ten sposób mogą być potężni, a wsparci na ich wpływie — królom dyktują prawa, ścieśniają ich władzę, biorą w swe ręce najwyższe godności, najbogatsze królewszczyzny i żądają, aby nikt łaski dworu bez ich wiadomości osiągnąć się nie poważył.

Za Zygmunta III. możnowładztwo wznosi się do takiego znaczenia, że wojewodowie, biskupi, kasztelanowie za pan brat są z królem, który choć często niepomiernie uparty, ustępować im musi i od prymasa do ostatniego senatora wszystkich dostatnio z „snopka Wazów“ (herb króla) żywi.

Ciekawy bardzo dokument, odsłaniający nam ten poufały stosunek możnowładców do króla, znalazłem przeglądając stare rękopisy biblioteki suskiej, na szczęście podczas ostatniego pożaru zamku w Suchej ocalonej, gdzie znajdują się tysiączne skarby pomnikowe, dotąd niewyzyskane. Jest to kopia listu „IMci Pana Philipa Wołuckiego, kasztelana Rawskiego, starosty Radomskiego do Króla IMci Zygmunta III. z strony stawienia Pocztu do Prus“. Oryginał znajduje się w Bibl. cesarskiej w Petersburgu w foliancie zatytułowanym „Torba Dworska“ (F. IV. nr. 74), a rzeczywistość tego listu poświadczają Grabowski, Malczewski i inni.

Styl, to człowiek, — ba nie tylko styl, ale i ortografia, choć mylna, ale tak cenna w tym razie, która nam wiernie zachowuje jakby w fonografie dźwięki narzecza i sposób mazurskiego wymawiania. Radzę też list ten czytać głośno, aby mieć tem dokładniejsze wyobrażenie o zamaszystej bucie, poufałości a razem i serdecznej życzliwości względem króla, o rubasznym, naiwnym humorze i pańskiej fantazyi polskiego magnata.

Brzmienie jego jest następujące:

„Miłościwy, Najaśniejsy Królu, Panie moy Miłościwy.

Słuzby swoie zycliwe zalecam pilnie w łaskę W. Kr. Mci Pana Mojego Miłościwego. — JEO Mść Pan Podkomorzy Rewski, brat mój rodzony, człowiek zacny y mądry, nad którego po mnie w nasem Rewskiem Województwie nie mas mędrszego, Wierna Rada W. K. Mci będzie mi świadcył, jako ja WMci rad służę, y miłuję z Serca, iesce barziey nis nieboscyka Pana Oyca swego; Kiebybyś mię tak W Kr. M. miłował, a kiegosby mi Diabła ius więcey potrzeba! Jušci mię tes W. K. M. kostowną kastalią utcił (uczcił) i udarował, do tego i Starostwem Redomskiem, ba i co drugiego do tego.

Prawda to, że ia tes przy kazdey Naswiętsey Msy, by ich było y kopa, dawsy Ceski gros, za dobre zdrowie J. K. Mci Pana Boga prosę, a po Naswiętsey Msy z Plebanikiem Swoim ziadsy (zjadłszy) Stukę Mięsa, kazdą duskiem, by się i spukać, za zdrowie J. K. Mci wypijawa, o cem niechay on Sam serzey powie W. K. Mci. —

Co się tedy tyce strony Pocztu do Prus na tego Swedzika, tę hańbę świecką: tedy tak do W K Mci w te słowa pisę: Msciwy, Nayiasniejsy Królu, Panie moy Miłościwy, Naświętsa Panna pise, kiedy się onych dwoje ludzi w Galilei zeymało, a Pan się był na nie strony wina obryknął, tedy zawoławszy świętey Celedzi, tak im mówiła: — *Si bona de manibus* jego bierzemy, a cemubyśmy tes *mala* od niego brać nie mieli! A wierę Panowie, miło wam było dobrego się winka napijać, a to teras, iakie moze być, (roz. s. pijcie!) Takze tes, jeźli i nam miło było na W. K. Mć patrzać, kiedy z Królową Jeymością, abo z iaką krasną Panią abo Panną skaces, podrygas, poskakujesz, a my tes ichmość Panowie Senatorowie przed W K Mcią skacemy, hasemy, to tak, to sak wykrącamy; to zasię po Tanecku siadsy kołem, na klęckach za zdrowie W K Mci winko dobre łupiemy (i wierę nie kozdy takie doma pija, oprócz Nas, co sobie po nie do Węgrasków posyłamy) to po łysinach za zdrowie W K Mci kieliski tłucemy, a Viva! viva! — wołamy.

A wierę Panie, viva, viva! miło tu wam w zamku rozkosować, w sarłatnych farazyach złotogłowami podbitych, z kiteckami za capecką poskakiwać; cemusby tes przy Królu JE Mci pod namiotem jako Psi na zimnie pieconecki z cybulą, wędzonecki z cosneckiem pożywać nie mieli! Nuzes teras Panowie Vivowie od sobolich y rysich Farazyi z kołnierzami rzućcie się kopijeckę w rękę wziąwszy, a sabełkę do boku przypasawsy, a tego Wisielca Swedzika mierzionego bijcie, tłuccie, zeby wiedział ten Swedzik, co to jest z Królem JMcią zartować! A zaśby nie lepiej W K Mci Nieborackowi w ciepłey izbie z Królową Jey Mcią pod pierzynką leżeć, niżeli co W K M. iako Sołtys iaki na zimnie drzys!

Ale kiedybym ia W K Mcią był dzian (nadzian czyli na miejscu K Mci), tedybym ja tego Wisielca Gustawka kazał poymać i obiesić gdzie na wrotach, tam, gdzieby wsyscy Złodzieje Swedowie patrzali. A jeżlibym tego nie dokazał, tedy mię W. K. M. każ obiesić przed Rathuszem w Warszawie, abo gdzie będzie wola W. K. M. P. M. Miłościwego; juz ja nie będę od tego.

Co się tedy tyczy onego Pocztu do Prus, tedy W K. Mć racz wiedzieć, aby mi nawet wciornastkie moje Rewiany w powrozie wieść i z moją rodziną, tedy się ja stawię W. K. Mci jako będę mógł z podkomorzym Rawskim.

Jej Mość Królowej proszę, racz W K Mć. służby nasze zalecić. Kochamy ją, boć dobra żona, aczkolwiek Rakuszanka.

W. K. M. P. M. Miłościwego
unizony sługa
Philip Wołucki,
kasztelan Rawski“.

Dan z Radomia 1628.

Targ w Banjaluce.

Od chwili, gdy pociąg przewinął się przez granicę chorwacko-bośniacką, od chwili, gdy pierwszy minaret przed oczyma mi zabielał, ciekawość moja rosła z gorączkową niecierpliwością, rychło-li ten świat wschodni zobaczę i jaki będzie jego obraz. Fezy i turbany ukazują się coraz gęściej; co stacya, coraz więcej pojawia się twarzy opalonych, z dzikiem wejrzeniem. Pociąg nareszcie dowlókł się do ostatniej stacyi kolei wojskowej. Banjaluka! Był to dzień targowy, ruszyłem więc natychmiast na miasto.

Wnet ujrzałem się w pośrodku mrowiska ludzi. Przystanąłem, aby się rozejrzeć w otoczeniu i ludzi i domów. W pierwszej chwili lęk mnie zdjął jakiś. Szczupła figurka moja w ubraniu europejskiem mizernie wyglądać musiała w kole smukłych, rosłych postaci męskich, o licach brunatnych. Już owe szale długie, kolorowe, w kilka kręgów na głowie w turban zwinięte, nadają tym ludziom pozór groźny. Ich długie brody i bujny zarost całej twarzy przypomniał mi otoczenie Chrystusa przed Piłatem lub Annaszem. A kiedy oko spocznie na ich pasach i ujrzy za niemi kilka kindżałów ostrych i długich, doznaje się wrażenia, jakoby to była banda zbójów lub opryszków. A jednak pozory te mylą.

Ludzie to ogromnie dziś spokojni, uczciwi, biedni (nie rzadko z winy własnej, bo lenią się pracy), a nawet nędzarze. Ich strój nie wielkiej jest ceny. Szale na głowie postrzępione, kolor już po kilkakroć zmieniły, wyszarzała czerwień już barwę wody mętnej przybrała. Guńki bardzo przewiewne, bo ślady deszczu i zniszczenie głęboko się w wełnę wryły, a nie było pilnej ręki, coby je załatała. Niejeden ma jedwabne i kosztowne spodnie i buciki obcisłe — są tacy; ale widziałem i takiego, którego „trzy łokcie płótna“ składały się z kilkunastu kawałków lub skrawków, a w tych każdy innego koloru. — Ich życie, pożywienie także dość marne. Chleb i kawa, chleb i kawał sera lub koźliny: to ich strawa dzienna, a miód specyałem.

Na targu, jak wogóle w mieście, a nawet w polu, mężczyzn pełno. Z kobiet tylko chrześcijanki wychodzą na zakupno. Mohametanki siedzą w haremach za oknami zakratowanemi, a gdy z nich która wyjdzie na świat boży, oblicze natychmiast zasłania. A przecież, jak słyszę, wiedzą one najdokładniej, co się w mieście dzieje. Korespondentami są mężczyźni, a redakcya nowin znajduje się każdego dnia w innym domu podczas wizyt, które sobie mohametanki składają późnym wieczorem. Schodzi się ich zawsze po kilka, a każda przybywa z latarnią na dość długim drążku.

Wszedłem na „carski drum“ (gościniec rządowy, przez środek miasta się ciągnący), aby przyjrzeć się „czarsziji“. Czarszija, to dzielnica wschodnia, uliczki wąziutkie, domów wyższych nie wiele, natomiast pełno sklepików, składów i pracowni. Ścianę przednią każdego warsztatu, czyli „dućanu“, tworzy okno i drzwi. Tu siedzi Turek dzień cały i pracuje. Jeden łata buty, inny robi chodaki drewniane lub skórzane, trzeci skulony biedzi się nad rzeźbą jakąś, tamten ma warsztat z wyrobami srebrnemi i wykłada cygarniczkę blaszkami srebrnemi w kształcie liścia. Co dwa lub trzy sklepiki jest piekarnia. Piekarz wyciąga przed twemi oczyma na długiej łopacie białe, pulchne chlebiki, jakby nasze podpłomyki, a jarmarkowicze rozkupują ciepłe pieczywo „prosto z pieca“.

Nagle słyszę dzwonienie. Zwracam oko w stronę głosu. Jedzie wózek za wózkiem, przy każdym po parze kucyków z dzwoneczkami. Na wozie chłopiec, trzymający na kolanach capa, za nim w półkoszku dwa barany beczą. Na innych wózkach zadowoleni z targu kupcy odjeżdżają. Za chwilę znów powolnym krokiem nadejdzie koniątko bośniackie, chude, nie wielkie, objuczone. Z grzbietu jego zwisają na obie strony pękate wiązki drwa sągowego. Na drugim jedzie jakaś wieśniaczka, siedząc na oklep, bo siodeł tu prawie nie znają. O konikach bośniackich jakiś Francuz podróżujący pisał, że w Bośnii powszechne jest zwierzę domowe, do konia podobne, tylko mniejsze, które tu nazywają „koni“, na co w języku francuskim wyrazu znaleść nie mógł. Tak mu się te konie wydały czemś innem od zwyczajnych!

Za chwilkę słyszę głos jakiś donośny, jakby o pomoc wołający, czy nawołujący do gaszenia pożaru. Głos ciągle się przeciąga i wzmaga, a wokół mnie ruch tensam, co przedtem, żadnej trwogi, żadnego poruszenia się, ani przestrachu. To z minaretu muezzin wzywa na modlitwy. Obchodzi on ganek minaretowy i na wszystkie strony świata oznajmia, że pora jest, aby zanieść modły do Allaha i pokłonić się prorokowi. Idę przed świątynię. Studnia wylewa obficie wodę kurkami, przy każdym otworze Turek myje ręce i nogi, potem spieszą do meczetu i rzędem ustawiają się do modlitwy. Kiedy po raz wtóry wezwanie donośne się słyszeć dało na krużgankach wieżyczki, odezwał się także zegar na wieży sąsiedniej. Liczę, godzin sześć. Patrzę na zegar, wskazuje szóstą, — bo Turcy, jak dawni Rzymianie, liczą godziny od szóstej rano.

Koło godziny ósmej, według rachuby tureckiej, ludność z targu odpływa do domów. Kupcy tylko pozostają aż do wieczora w sklepikach i na placach i pozbywają się towarów za cenę coraz niższą. Zaczynam się rozglądać po mieście samem. Przy każdym domku ogródek obyczajem wschodnim, a część ogródka, to cmentarz. Poznasz go po sterczących kamieniach pobielanych. Ale mało tych kamieni dziś jeszcze się prosto trzyma. Obalone leżą wśród trawy zielonej. Na jednym siedzi kilku wieśniaków i zajadają obiad w najlepsze. Nigdzie nie widać modlących się na grobach, ani płaczących. Bo cmentarz był zawsze dla Turka miejscem rozrywki i zabawy, nigdy przytułkiem płaczu. Tak koran nakazuje. I teraz też obiadujący tutaj jarmarkowicze miny mają wesołe.

Specyałem, którym się bośniaccy Turcy przedewszystkiem zawsze raczą, to kawa turecka, lub, jak ją tutaj nazywają, bośniacka. W wązkich a wysokich mosiężnych naczyńkach roznoszą ją chłopcy po targu, kto tylko ma grosz jaki w kieszeni, wypija po kilka a nawet kilkanaście filiżanek czarnej i gęstej mokki. Napój to na targu w Banjaluce i indziej w Bośnii tak powszechny, jak wódka na jarmarku galicyjskim. Na kawę też i haremy puszczają grube majątki dzisiejsi begowie, czyli magnaci bośniaccy.

Kiedy po obiedzie wyszedłem powtórnie na miasto, mało już tylko jarmarkowiczów w spokoju przeciągało po ulicach. Teraz przypatrzyłem się dokładniej zajęciom tureckim w pracowniach, najdłużej oko zabawiało się misterną pracą tych, co kosztowności drobne z jednego kawałka kruszczu mozolnie i cierpliwie wykuwają, aby owoc trudu całodziennego za niską cenę sprzedać, a zarobek na kawę czarną wymienić.

Następnego dnia rano dyliżansem wojskowym w towarzystwie księdza Arndta z Wrocławia jechaliśmy prześliczną drogą z Banjaluki do Jajec, by podziwiać prześliczny wodospad, istne cudo świata.

Jan Magiera.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Michał Konopiński.

Sirolina „**Roche**“

Przez najwybitniejszych profesorów i lekarzy polecana

w chorobach płucnych, przewlekłym nieżycie oskrzeli, silnym kaszlu, zołzach, influency.

Podnieca **apetyt** i sprawia, że **przybywa ciała**, usuwa **kaszel** i **wydzieliny**, sprawia, że **poty nocne znikają**.

Kto powinien zażywać Syrolinę?

1. Każdy, kto ma dłużej trwający **kaszel**. Lepiej jest bowiem zapobiedz chorobom, niż je leczyć.
2. Osoby z **przewlekłym nieżytem oskrzelowym**, który leczy się Syroliną.
3. **Astmatycy**, którym Syrolina istotnie przynosi ulgę.
4. **Dzieci zołzowate** z nabrzmiałemi gruczołami, z katarem ócz i nosa i t. d., u których Syrolina wywiera świetny skutek na całe odżywianie.

Ostrzeżenie: **Są liche naśladownictwa! Trzeba przeto dobrze uważać na to, żeby każda flaszka była opatrzoną naszym osobliwym znakiem „Roche“ i żądać zawsze Syroliny „Roche“.**

F. Hoffmann-La Roche & Co.
Bazylea (Szwajcarya). 103 25 30

Na zarządzenie lekarza — dostać można w aptekach po 4 K za flaszkę

„Willa w Zakopanem“
ulica Ogrodowa 4, o 17 pokojach i 2 kuchniach z całem urządzeniem, meblami, pościelą, bielizną stołową, naczyniem stołowem i kuchennem zaraz **do najęcia lub sprzedania.** Bliższa wiadomość na miejscu lub pod adresem Agencyi dzienników Sokołowskiego, Lwów, Pasaż Hausmana. 1456 5 5

Fabryka wyrobów wełnianych w Kętach, założona 1867 roku

FIRMY

F. & E. Zajączek i Lankosz

poleca

Sukna, Sieraczki.

Najmodniejsze **Kamgarny** i **Korty** wyrobu własnego, oraz oryginalne angielskie.

Koce, Derki, Filce dywanowe, Flanele wstąpione, **Wełnę** do watowania i wszelkie **Podszewki.** 1266 4 0

Składy w Krakowie, Rynek A-B L. 44, we Lwowie, ul. Teatralna L. 3,

dla sprzedaży hurtownej i drobiazgowej.

Popierajcie Rodaków!!!

Mam zaszczyt zawiadomić P. T. Publiczność, że otworzyłem

PRACOWNIĘ i sprzedaż mebli

własnego wyrobu, po cenach umiarkowanych.

Upraszam P. T. Publiczność o łaskawe poparcie. 1236 4 4

Aleksander Nowak
z Królestwa Polskiego
w Krakowie, ul. Poselska L. 8.

Dworek do sprzedania

z wolnej ręki, nieobdłużony, można coś na wypłat zostawić, przystępne miejsce szosą krajową, blisko stacyi Tuchowa, dla letników bardzo nadające się powietrze, kąpiel, miejscowość lesista, całość skamasowana. Budynki nowe. Całość obszaru 200 morgów, w tem lasu 185 od 20 do 40 lat, roli z łąką 15 morgów, ale można obok nabyć gruntu. Objaśnień z grzeczności udziela: w Krakowie **WP. Wiśniewski**, Stradom l. 7; w Tarnowie **WP. Schütz** lub w Jaśle **D. Fink.**



Agencya maszyn rolniczych
Bernarda Prüwera
w Krakowie, św. Sebastyana l. 32.

poleca

Pługi dwu i trzechskibowe Schütz i Bethke, brony do orki i do łąk; a także sprężynowe i talerzowe; kultywatory, siewniki Sacka, Südersleben, Zimermana i Pracnera, podskibowce, plewniki, obsypywacze, walce, szufle konne „Columbus“, kosiarki i żniwiarki Wooda i Kornicka, grabiarki amerykańskie, połączone z siewnikami do koniczyny, przetrząsacze, Centryfugi „Korona“, Locomobile, kieraty, młocarnie, sieczkarnie „Lanca“, wialnie Röbera, siewniki ręczne do saletry i t. p. 1392 3 3

Marxa emalia do podłóg,
Bursztynowa glazura do podłóg,
Momentowa glazura do podłóg,
Marxa emalia biała i kolorowa 1199 5 18

dająca barwę i połysk za jednem pociągnięciem, z fabryki lakierów LUDWIKA MARXA w Wiedniu, w Moguncyi i Petersburgu.

Prędko schnące, trwałe zapuszczenie, którego dokonać może każdy, dobre na **podłogi, sprzęty kuchenne i na przedmioty domowego gospodarstwa** każdego rodzaju z drzewa, blachy, lub żelaza. Wyborne, **myć się dające pociągnięcie** **solan** w płókarniach i kuchniach.

Składy mają w Krakowie: Fr. Lenert, Reim i Sp., R. Drobner.

„Nowości sezonowe“

Modele kapeluszy, bluzy, halki, parasolki, materye jedwabne, koronki, wstążki, paski, żaboty, boa angielskie, peleryny gumowe

polecają najtaniej

Zimler i Spółka
Linia A-B.

1340 5 15

SŁYNNE AMERYKAŃSKIE OBUWIE
firmy Hathaway, Soule & Harrington Manufactur of Boots & Schoes
BOSTON U. S. A.



poleca w wielkim wyborze 1350 3 9

MAGAZYN NOWOŚCI
A. Skórczewskiego i Polakiewicza
W KRAKOWIE, UL. FLORYAŃSKA 13.

Zalety: trwałe, nieprzemakalne, wygodne i forma prawidłowa.

Kart widokowych

z każdej miejscowości podług fotografii, rysunku, dla pp. księgarzy, kupców, Kółek rolniczych, dostarcza w artyst. wykonaniu, szybko i taniej niż w Niemczech 1417 2 10

Henryk Frist, Kraków
właśc. koncess. przez c. k. Namiestnictwo Salona artystycznego.

PIERWSZY ZAKŁAD PLISOWANIA
przy ul. Niecałej l. 13, parter,

przyjmuje do gufrowania wszelkie materye. Do sukien kloszowo-plisowanych udziela się formy.

Zamówienia zamiejscowe uskutecznia się odwrotną pocztą. 1165 5 12

Księgarnia Dra Wł. Miłkowskiego w Krakowie
poleca dzieła pedagogiczne **Reussnera** do prędkiej i najłatwiejszej nauki **Języków Obcych bez nauczyciela**, z objaś. wymowy i kluczem p. t.:

Samouczek

Polsko-Niemiecki kurs wstępny **(Elementarz)** po hal. 16, 36, 72 i 1·20. Kurs I-szy K 2·40, kurs II-gi K 4·80.
Polsko-Francuski kurs I-szy K 3·60, kurs II-gi K 9·60. — **Gramatyka Polsko-Francuska** K 3·60.
Polsko-Angielski kurs I-szy K 2·30 kurs II-gi K 3·60.
Polsko-Rosyjski I-szy kurs K 4·20, II-gi kurs K 5·40.
Amerykański Przewodnik z rozmówkami angielskiemi K 1·50. (490 6 22)

DOM TOWAROWY
Kraków, Grodzka 35
pod firmą 1388 3 8
G. MANGEL
poleca bieliznę męską i damską, przybory do sukien, aplikacye, podszewki, fartuszki, parasole, krawaty.
Ceny tanie.

Dalekowidz.



1187 5 10

B. praktyczny, pomysłowy wynalazek, dający się swobodnie nosić w kieszeni i do każdej laski przymocować, **wskazuje odległość na kilkanaście godzin. Cena całk.** wraz ze wskazówką 85 ct., 3 sztuki 2·40 złr. Wysyła po otrzymaniu należytości **HANNS KONRAD**, **fabryka zegarów i dom wysyłkowy w Brüx Nr. 779 (Czechy).** — Obficie ilustr. katalogi z przeszło 1000 odbitek na żądanie darmo i opł.

Nie dajmy się oszukiwać!

Niemieckie TUTKI cygaretowe, jak również niemieckie BIBUŁKI cygaretowe, kupujemy ciagle, a nie wiemy że to wyrób wrogów naszych.

Tytuły polskie, ruskie lub patryotyczne, jakich oni używają, są tylko podejściem. Na odnośnym towarze powinna być wymieniona firma polska lub ruska, która ten towar wytwarza i której nazwisko wszyscy znamy.

My przemysłowcy Polacy i Rusini, nie mamy powodu wstydzić się naszych nazwisk. A więc precz z wyborami, które nie posiadają nazwiska przemysłowca polskiego lub ruskiego.

Szanujmy siebie, jeśli nie chcemy zginąć!

Mr. Wł. Bełdowski
właściciel Zakładu przemysłowego „NORIS“.
Kraków, ulica Starowiślna 26 (dom własny).

1229 2 26

Dla łatwego wyboru tutek, poleoam następujące gatunki:

Tutki białe „NORIS“	do tytoni lekkich	Tutki żółte „NORIS“ Maïs Numa	do tytoni śred.-moc.
„ „ „NORIS“ z watą		„ „ „NORIS“ „ Albert	
„ „ „NORIS“ Salvesol		„ „ „NORIS“ „ De Paris	
„ „ „NORIS“ Salvesol-Club			

Szczególniejszą uwagę zwracam na tutki „NORIS SALVESOL“. Odznaczają się niezwykłą łagodnością dymu i są **pozbawione nikotyny.** **Wata „SALVESOL“ nadaje się nawet do najmocniejszych tytoni i cygar.**



Osobliwości z chemicz. laboratoryum kosmetyków
Dra Roberta FISCHERA
doktora chemii i kosmetyka,
Wieden, I., Habsburgergasse 4.

Środek do tępienia włosów (Epilatoire).
Włosy na twarzy, rękach, ramionach itd.

tępi się drogą chemiczną za pomocą środka **Epilatoire.** Sposób jest prosty, nie sprawiający bólu, skutek powolny, ale niezawodny. Epilatoire niszczy bowiem po dłuższem używaniu korzonki włosów **zupełnie i przeszkadza ponownemu porostowi niezawodnie.**

Ceny osobliwości:

	złr		złr.
Środek tępiący włosy (Epilatoire) do zupełnego wytępienia i przeszkodzenia ponownemu porostowi — mały flakon	5·—	**Woda blond** (blondeur) flakon (pół litra)	3·—
wielki flakon	10·—	**Puder Email**, puder na dzień, 3 odcienia, karton z różem	3·—
Pasta Teint do natychmiastowego usunięcia włosów z twarzy, ramion i t. d., kawałek	1·—	karton bez różu	2·—
Krem przeciw piegom, słoik	2·—	**Woda Venus**, flakon	2·—
Ozon, w wodzie uwięziony, flakon (pół litra)	1·25	**Regenerator włosów** flakon	2·—
		Krem do miesienia twarzy, słoik	1·—
		Środek przeciw czerwoności nosa, karton	2·—
		Kosmetyczny piasek kwarcowy do usunięcia trądzików	1·50

Broszurki o ozonie i zastosowaniu poszczególnych osobliwości zadarmo i opłatnie. **Świadectwa** o nieszkodliwości wyrobów można przeglądać, jak również tysiące listów obejmujących podziękowania z całego świata. — **Wyjaśnienia** we wszelkich sprawach kosmetycznych za darmo, także listownie. 589 4 16

Z piwnic ś. p. Jana Janigi w Krakowie

WYSPRZEDAJĘ

bardzo stare, prawdziwe i czyste wina węgierskie Tokaje 8-mio putowe:

w gąsiorach 9 litrowych z roku 1864 do 1878 r., we flaszkach od r. **1831** do roku **1874** i w beczkach à 133 litry, oraz starą żytniówkę, starkę, koniaki, rumy, araki, Malagi i wina francuskie. 805 18 0

Cenniki i próbki starych win w beczkach na żądanie pocztą.
Ceny bardzo niskie.
Marya Janigowa, Kraków, ul. św. Jana 2.

Ostrzeżenie przed bałamuctwem.

Ponieważ firma: Singer Co, dawniej G. Neidlinger z siedzibą w Hamburgu, ogłosza, jakoby maszyny do szycia, nabywane w krajowych składach, były wyrobem wzorowanym na jednym z jej najstarszych systemów, oświadczam, że — jak stwierdza wyrok rządzącego senatu w Rosyi z d. 29/2 1896 l. 186, zatwierdzający orzeczenie sądu komerc. z 5/1 1901 — wyrok sądu najw. w Lipsku z 12/11 1901 D. R. A. 1541, wyrok sądu cywilnego w Berlinie z 5/1 1901 i t. d. i t. d. firma Singer Co nie posiada żadnego monopolu na wyrób maszyn Singera, gdyż maszyny do szycia według konstrukcyi wynalezionej przez zmarłego Izaaka M. Singera, a poprawionej przez innych mechaników **mogą wyrabiać i wyrabiają fabryki całego świata.** Nadto udowodniono, że fabrykaty innych firm **pod względem ogólnej doskonałości kilkakrotnie przewyższają** t. zw. **„oryginalne Singera“ maszyny,** bo pierwsze są daleko więcej ulepszone, a temsamem praktyczniejsze w użyciu i lepiej swemu celowi odpowiadające. Nikt zatem niema powodu naśladować gorsze „oryginalne Singera“ maszyny, mogąc sporządzać lepsze, z najnowszemi udoskoleniami. To jest jasnem, jak słońce i nawet dla najnaiwniejszego zupełnie zrozumiałem.

Kto chce obszerniejszych wyjaśnień co do fabrykacyi maszyn Singera, niech żąda odemnie cenników, w których pomieściłem dokładną historyę maszyn do szycia i udowodniłem, że firma Singer Co chwyta się rozmaitych sposobów, by mogła wywieść jak najwięcej naszych pieniędzy za granicę z krzywdą tak krajowego kupiectwa, jak i samych P. T. Odbiorców.

R. Pawłowski, dawniej **I. Iwanicki**
w Krakowie, Rynek 18.

1303 4 0

Ciągnienie dnia 15 maja!
Główne wygrane K 90.000, 70.000, 20.000
daje następująca korzystna grupa losów:

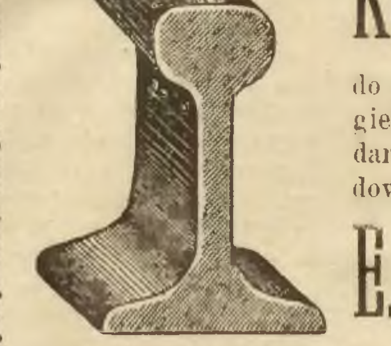
Kupon premiowy losu kredyt. ziemsk. I. em.
Kupon premiowy 4% hipotecznego losu.
Węgierski los Jó-szif. 1344 2 6

Ta grupa daje 8 ciągnień w roku i cenę jej wobec teraźniejszego kursu można nazwać przystępną. Sprzedaję ją za gotówkę podług dziennego kursu (około 152 K) lub daję powyższą grupę na **30 rat miesięcznych po 6 K.**

Natychmiastowe niepodzielne prawo gry po przesłaniu I. raty wprost do mnie, najlepiej przekazem, poczem wysyła się wystawiony w myśl ustawy dokument sprzedaży i poświadczenia złożenia do przesyłania dalszych rat.

Edward Urban
Dom bankowy, Berno (Morawskie), **Wielki Plac 23—25** (w domu własnym).
Rzetelnych stałych pośredników potrzebuję wszędzie. — Ceny niskie. — Dobra prowizya.

Nowy i używany materyał, jako też części zapasowe, zawsze na składzie. Wynajmuje kolejki kompl. urządzone.



Kolejki wąskotorowe

do eksploatacyi lasu i torfu, dla cegielni, tartaków, cukrowni, gospodarstw rolnych, przedsiębiorstw budowlanych i t. p. dostarcza i urządza

E. Giełdziński, Lwów

ul. Jagiellońska l. 3 (w gmachu wiedeńskiego Banku Związk.)

Kupno i najem.



Lokomotywy, szyny, tory przenośne i stałe, tarcze obrotowe, wózki rozmaitej konstrukcyi, rozjazdy, złożenia osiowe, koła, łożyska, śruby, lasze, gwoździe, progi stalowe etc. 1408 3 17

Katalogi, kosztorysy i rysunki darmo i opłatnie.

Specyalny oddział dla maszyn i kozłów torfowych.

Na 30 dni do obejrzenia

wedle warunków mego cennika, więc bez żadnego ryzyka dla osoby zamawiającej wysyłam za pobr. moją **„Volksfreund-Harmonika“** Nr 663, aby każdego przekonać o jej nieprześcignionej trwałości. Harmonika ta posiada niełamliwe pod gwarancyą sprężyny spiralne nietylko dla klawiszów, lecz także dla basów i klap wentylowych, dalej 10 klawiszów, 2 rejestry, podwójny strój, 48 tonów, trzy rzędy trąbek, politurowana na barwę mahoniu, czarne listwy z kolorową bordiurą, okucie z niklu, podwójny miech, metalowe ochraniacze narożników i przytrzywacz, wielkość 31 : 15 cm. i kosztuje 4 złr. **Szkołę gry do wyuczenia się bez czyjejkolwiek pomocy dołącza się do każdej harmoniki gratis.** Tańsze i mniejsze harmoniki do nauki gry na harmonice, szczególnie dla dzieci po złr. 1·80, 2·—, 2·20, 2·40. Lepsze harmoniki po złr. 4·50, 5, 6, 7, 8, opisane w moim cenniku. **Moje harmoniki nie podlegają żadnym opłatom cłowym, wszystkie bowiem są wyrobem czeskim,** prosimy na to zwrócić uwagę. **Żadnego ryzyka! Zamiana dozwolona** — lub **zwraca się pieniądze.** Wysyłka za pobraniem przez **„Erzgebirgisches Musikwaaren-Versandthaus“**



Hanns Konrad w BRÜX Nr 1363 (Czechy).

Wielki bogato ilustrowany cennik, z przeszło 800 rysunkami, wysyłamy każdemu na żądanie darmo i opłatnie. 1089 6 20

Czcionkami drukarni Literackiej w Krakowie, ulica Jagiellońska L. 10 (I. piętro). Rządca drukarni L. K. Górski.